

# MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYNY

Dzieie wŹyŹtkiego Źwiata w t...  
mykaiący dla informacyey pol...  
Założony w roku 1901

GAZETA TYGODNIOWA



Przebaczenia  
nie będzie



STANISŁAW PIASECKI  
który rżnie prosto z mostu

## Dzieie wżyskiego świata

Stała się rzecz, która wstrząsnąć powinna sumieniem świata. Rzecz bardziej ponura, niż zamordowanie Calvo Sotela, przez reżim czerwony w Hiszpanji. Zabito tym razem nie przywódcę partji politycznej, jak to miało miejsce w wypadku z Calvo Sotelem, lecz człowieka, który miał na czole znamię pomazańca Opatrzności. Cornelius Codreanu nie był zwykłym śmiertelnikiem. Cornelius Codreanu zawinił może w niejednym, przelał zbyt wiele krwi w swej porywczosci młodzieńczej. Ale Cornelius Codreanu był bohaterem narodowym, jednym z tych, którzy występują do walki nie w imię interesów politycznych swego narodu, lecz w imię jego prawdy dziejowej, *postanictwa*.

Ten człowiek dziś już nie żyje. Zastrzelono go, jak psa, za to, że chciał ratować Rumunję. Nie chciałbym być tym, który będzie za to odpowiadał przed Bogiem. Ale wiedziałbym zato, co czynić w odpowiedzi na to zaborstwo, gdybym był członkiem narodu rumuńskiego. Na takie podeptanie swej godności, wolny naród odpowiada rewolucją. Bez względu na wszelkie następstwa. Bo jest to kwestja odwetu moralnego, którego domaga się sprawiedliwość historyczna. W ten sposób naród ocala swój honor.

Jeżeli w Rumunji nie wybuchnie w tych dniach rewolucja, będzie to dowodem, że naród ten nie dorósł do niepodległego bytu.

### NAUKA NA PRZYSZŁOŚĆ

Nie wzięliśmy Spisza i Orawy, gdzie jest 150,000 polaków, aby nie psuć dobrych stosunków z bratnim narodem słowackim. I jakby właśnie dlatego zostały one popsute. Słowa-

cy sami weszli w paszczę niemiecką, a nas lżą teraz za nasze uczciwe intencje. Mamy naukę na przyszłość, że gdy się chce być mocarstwem, trzeba umieć zdobyć na posunięcia w wielkim stylu. Mówiłem w dniach przełomowych, że trzeba maszerować *va banque* doliną Wagg aż do granicy węgierskiej, odcinając Słowację od razu od demoralizujących perspektyw niewoli niemieckiej.

Gdyby ten akt zdecydowany nastąpił, naród słowacki poczułby siłę Rzeczypospolitej. A gdyby potem wojska polskie cofnęły się z powrotem w Karpaty, słowacy byłiby wdzięczni, że Polska uczciwie wzięła tylko to, co jej się należało, t.zn. Czadeckie, Spisz i Orawę. I szukaliby gwarancyj swego bytu nie u Niemców, lecz u nas.

**„TROSZCZCIE SIĘ O KRÓLESTWO  
BOŻE, A TA RESZTA BĘDZIE  
WAM PRZYDANA...”**

Przykład słowacki nie jest odosobniony. Czesi również rzucili się w objęcia Niemców, którzy ich państwo posiekali na kotlet i przekroili krzyżowym cięciem wzdłuż i wpoprzek, linjami dwu eksterytorjalnych autostrad. A na nas klną i strzelają do naszych żołnierzy. Niemcy okazali siłę i otrzymali wzamian nietylko Sudety, lecz całą Czechosłowację aż po rumuńską granicę. Myśmy byli umiarkowani w swych aspiracjach i dostaliśmy Śląsk zaolzański, czyli jeden podzielone przez nieskończoność ( $1 = 0$ ).

Nie chcę być złowróżbnym prorokiem, ale to samo może się powtórzyć z Węgrami i z Rumunją. Okaze się w ten sposób, że za dwa powiaty śląskie przefrymarczyliśmy, w naszym targu z historją, całą Europę Środkową. Tak mści się brak wielkiego celu imperjalnego. Gdybyśmy walczyli przedewszystkiem o to,

Śląsk byłby nam i tak przypadł. Ale prócz Śląska mielibyśmy Polskę nad Dunajem. A tak mamy Niemcy w Karpatach.

### OSZUSTWO CZY NAIWNOŚĆ?

Zapowiedziałem to, jeszcze przed konferencją w Monachjum, ale artykuł mój skonfiskowano. Podobno za to, że nie chciałem rozbioru Czechosłowacji. Ba, ale ja zamiast rozbioru chciałem *inkorporacji*. Jasnym jest tedy, że skonfiskowano nie zato, lecz za ostrzeżenie, że nie wolno nam wpuścić Niemców do Środkowej Europy. Czegoż dowodzi ta konfiskata? Aut - aut: Albo istnienia umowy polsko - niemieckiej, gwarantującej Polsce ochronę jej mocarstwowych interesów w basenie Dunaju, albo też rycerskiej lojalności na kredyt z naszej strony.

Dziś Niemcy brutalnie odmawiają swej zgody nawet na granicę polsko-węgierską. Gorzej: tworzą nam irredentę, u samych wrót Małopolski Wschodniej. Jeżeli więc istniała umowa polsko - niemiecka, to Niemcy dopuścili się oszustwa. A jeśli była to tylko lojalność rycerska, to myśm się „dopuścili“ karygodnej naiwności politycznej.

### TO SĄ MAŁE NARODY

W jednych sprawach przejawiamy nadmierny kult realizmu i trzeźwości, w innych nie mamy za grosz poczucia rzeczywistości. W Europie Środkowej żyją narody *małe*. Nie można przemieniać perspektyw. Czesi i Słowacy zademonstrowali nam to naocznie. Małe narody odznaczają się tem, że imponuje im siła i najlepiej się czują w roli wasalów obcych potęg. Nie rozmawiajmy więc z nimi, jak z mocarstwami i nie traktujmy ich, jak równorzędne potęgi. Bo one

tego nie rozumieją i wyczują w tem słabość. Tak jak kobiety.

Są to narody nieodjojrzałe jeszcze do pełnej samodzielności politycznej. Słowacy nie chcieli własnego państwa, woleli autonomję w cieniu Pragi. Czechosłowacja wczoraj wegetowała w oparciu o Rosję, dziś chce wegetować w oparciu o Niemcy. Gdyby Polska okazała moc i wolę wielkości, przyczepiłaby się chętnie do Polski. Niemcy rozumieją psychologję tych małych narodów i wygrywiają na tem. My zaś wstydzimy się wystąpić otwarcie w roli imperjum, roszczonego sobie prawo do całej sukcesji austro-węgierskiej.

### SŁOWACJA MÓWI PO POLSKU

W krakowskim Instytucie Geograficznym prof. Małecki wygłosił ciekawy odczyt, z którego wynika, że zasięg języka polskiego na Słowacji przelewa się daleko poza Karpaty sięgając na południu aż po obecną granicę słowacko - węgierską. Nic dziwnego, za Chrobrego Słowacja była częścią państwa polskiego. Miasta spiskie należały do nas przez szereg stuleci. A fale emigracji szły od XII w. po XVII wiek bez przerwy, z Podhala i z pod Wadowic.

Skądinąd wiadomo, że proces rewindykacji polskości odbywa się dzisiaj żywiwo na obszarze dawnych „królewskich miast spiskich“. Polacy wykazują największą siłę rozrodczą i dużą ekspansję ekonomiczną. Z wielkiej, czysto polskiej gminy Zdziar pod Kiermarkiem polacy emigrują masowo do Ameryki, tam w zetknięciu ze środowiskiem polskim, odradzają się narodowo. Wracając potem z dorobkiem do okolic rodzinnych szybko powiększają stan posiadania polskości. W takim np. Kiermarku polacy wykupili w krótkim przeciągu czasu 60% realności, bę-

dających w posiadaniu niemieckiem.

Nie bójmy się tedy myśleć i mówić o ekspansji polskiej na południe od Karpat. Bo kto ma do niej tam większe prawo: my czy Niemcy?

### NIE ZAWIĄZYWAĆ OCZU

Powiedziałem w artykule p.t. „Niemiecka ziemia obiecana“, że „sprawa ukraińska już jest na widowni“, W redakcji „ABC“ rozgniewali się wtedy na mnie. Biedacy, sądzili, że chowanie głowy w piasek nazywa się „wielką polityką narodową“. A tymczasem Niemcy już robią swoje. Trwa sobie, jak gdyby nigdy nic „Karpaczka Ukraina“, anarchizują nam ludność Ziemi Czerwieńskiej, a poseł Mudryj zapowiada w Sejmie wniosek o autonomję dla Zachodniej Ukrainy.

Nie jest to dobry i zdrowy w skutkach proceder: zasłaniać narodowi oczy na prawdę. Bo potem kończy się on tak dramatycznie, że naród wieśsza na latarni tych, co go oszukiwali. Nie daj Boże, by doszło do tego u nas. To też zamiast zawiązywać mu oczy przepaską i pchać go w ten sposób ku katastrofie, trzeba określić wyraźnie rzeczywistość polityczną, stworzyć zdecydowany plan działania i nieugięte go wykonywać.

### KOZŁY I KOZIOŁKI

Dotychczas nic nie wskazywało na istnienie takiego planu. Gdybyśmy go mieli w sprawie ukraińskiej, nie byłoby koziołków, od ukrajinizacji parforce do pacyfikacji, i znów tam i naprzód. Jak to mówią: od ściany do ściany. I gdybyśmy mieli taką własną linję w całokształcie naszej polityki zagranicznej, nie trzeba byłoby machać kozłów od wspólnej akcji polsko - niemieckiej w Czechosłowacji, do wspólnej deklaracji polsko - so-

wieckiej. Pomijam już posmak moralny takich przeskoków i dezorientację, jaką one wytwarzają w społeczeństwie. Nie mogę jednak przemilczeć strat, jakie powoduje taki brak „wielkiego planu“.

Na „lojalności“ niemieckiej wyszła Polska jak Zabłocki na mydle. Dostała wprawdzie Śląsk Zaolzański, ale została wyparta z całej niemal Europy Środkowej, zagrożona od południa przez bezpośredni napór niemiecki, i przez irredentę ukraińską. Jak wyjdziemy na flircie z Sowietami?

Dajemy wiele, ale nie dostajemy prawie nic wzamian. Daliśmy Niemcom wyjście z izolacji i możność powiększenia państwa o 11 milionów ludności. Teraz wzmacniamy ogromnie pozycję Sowietów, chylących się do katastrofy. Ale co z tego wyniknie dla nas? Czy aby nie spętanie sobie rąk w okresie, gdy istnieje możność rekompensaty strat przez ekspansję imperjalną na Wschodzie?

Br.

### STUDENT Z BUKARESZTU

Ten młody chłopak, student z Bukaresztu, który w pierwszej połowie listopada odwiedził nas w redakcji, miał łzy w oczach.

— Panowie — mówił — oni go zamordują. Wy ich nie znacie. Niema takiej podłości, do której nie byliby skłonni moi rodacy z pokolenia starszego. Wstyd o tem opowiadać wobec cudzoziemców, ale doprawdy nie da się ukryć. Jeżeli prasa zagraniczna nie ujmie się za Codreanu, oni go zabiją. Spieszcie się, bo będzie zapóźno.

Zastosowaliśmy się natychmiast do prośby naszego przyjaciela rumuna. W MERKURYUSZU datowanym z 20 listopada daliśmy sylwetkę pod tytułem „Korneljusz Codreanu, daw-

niej wódz młodych, obecnie katorżnik". Daliśmy też podobiznę założyciela Żelaznej Gwardji. Zrobiliśmy, co było można.

### STAŁO SIĘ

Nasz artykuł w obronie Codreanu zakończyliśmy temi słowy:

Niedługo minie rok od wtrącenia Codreanu do podziemi. Jak świat długi i szeroki, ani jedna liga humanitarna nie zaprotestowała przeciwko temu wyrokowi. Gdy wyrok spadnie na komunistę (exemplum Ossietzky), czy podpalacza kościołów, wszystkie histeryczki z Ligii Obrony Praw Człowieka, wszystkie masoniszczą z klubów demokratycznych wszczynają wielki lament. I prasa nikczemna jest na ich usługi, i agencje telegraficzne, i sale odczytowe. Za skrzywdzonym Codreanu nie ujmie się żadna p. Krahelska, żadna p. Wasilewska, żadna p. Sempołowska, bo one mają swych protegowanych. Wiadomo jakich.

Nie ludźmy się, że Codreanu wyjdzie cało z katorgi. Gdyby nawet w Rumunji nastąpiły zmiany, gdyby oczyściła się w tym kraju stęchła atmosfera, więźnia zatłuką kijami.

No i stało się to, o czym nam mówi nasz młody przyjaciel z Bukaresztu. W niespełna trzy tygodnie po tej rozmowie Korneliusza Codreanu zabito.

### ZBRODNIA

Większość gazet polskich ustosunkowała się do wypadków rumuńskich obojętnie. Zwłaszcza gazety, które lękają się zadzierać z ambasadami. Urzędówkom nie wypada, co jest zrozumiałe, inne znów wolą nie ryzykować. Bo to i wizy mogą w takiej ambasadzie odmówić, i niżki kolejowej nie dadzą, i order djabli wezmą. Dzienniki lewicowe z niekłamną radością powitały wieść o zamordowaniu Codreanu. To też jest zrozumiałe.

W rezultacie zaledwie kilka czaso-

pisem niezależnych uczciło pamięć bohatera. Przedruki z tych gazet dajemy w naszym Przeglądzie Prasy.

Pisma o nieokreślonym obliczu oraz pisma redagowane przez bojaźliwców poprzestały na zamieszczeniu urzędowego komunikatu rumuńskiego. Ze Codreanu i jego trzynastu towarzyszy usiłowali uciec z karetki więziennej, że po przepisowem ostrzeżeniu żandarmi strzelili i położyli wszystkich trupem. Ani jeden nie był ranny, wszyscy padli na miejscu!

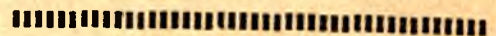
No, no, co za fenomenalni strzelcy...

### JAK ICH ZABIŁO

Pozostawmy na boku te kłamstwa urzędowe. Niechże sobie rumuńska ajencja „Rador“ dalej tak pisze, my zajrzemy do gazet zagranicznych. Bo wszak są w Bukareszcie autentyczni korespondenci angielscy, którym można zaufać. Jakże więc to było z tą ucieczką?

Przedewszystkiem nie było żadnej ucieczki. Korneliusza Codreanu i jego towarzyszy zamordowano na dziedzińcu więziennym. Wyprowadzono ich, skutych kajdanami, i strzelano im w tył głowy, na sposób czekistowski. Trupy załadowano do karetki więziennej i pogrzebano na bezludziu, zdala od osiedli.

Według rumuńskiego komunikatu



*Do tradycji francuskich należy przysyłanie swoim sojusznikom jenerała na pomoc: Dumourieza w roku 1770, Ramorino w roku 1831, Weyganda w roku 1920. Tak przysłano Czechom jenerała Ponchet w roku 1938. Na jenerała francuskiego sojusznicy Francji zawsze mogą liczyć.*

(MERKURYUSZ POLSKI z października 1938).

urzędowego: „Uciekinierzy ponieśli śmierć na miejscu. Władze zarządziły natychmiastowe pogrzebanie zwłok, co też nastąpiło w środę w godzinach rannych“.

Jak widzimy, władze rumuńskie potrafią działać szybko i sprawnie.

Zapamiętajmy datę: Codreanu poniósł śmierć w nocy z 29 na 30 listopada.

## DWIE WILCZYCE

Dwie wilczyce przejdą do historii.

Jedna, która wykarmiła parę bliźniąt i dała początek Rzymowi.

Druga, typ międzynarodowej prostytutki, która niesie zagładę ludowi rumuńskiemu... Madame Wilczyca.

Obie do historii przejdą.

## PODRÓŻE

O tych rzeczach można już pisać otwarcie i jasno, bo wszyscy mniej więcej wiedzą, o co chodzi. Wystarczy więc zestawienie faktów.

Minister Beck jeździł do Bukaresztu, by się upewnić, jakie stanowisko zajmie Rumunja wobec dążeń naszych do odbudowy granicy polsko - węgierskiej. Treść tych rozmów nie była ogłoszona.

Po powrocie ministra Becka do Warszawy, król Karol rumuński wyruszył na objazd stolic europejskich. Według prasy zagranicznej, starał się o pożyczkę dla Rumunji. Czy chciał przytem zdyskontować projektowaną granicę polsko - węgierską? Należy przypuszczać, że tak.

Stwierdźmy, że w Londynie zabiegi króla Karola nie spotkały się z życzliwym przyjęciem. Prasa angielska dała dyskretnie do zrozumienia, że Anglię niedawno spotkał gorzki zawód z Czechosłowacją, która po otrzymaniu pożyczki oddała się niemcom pod opiekę.

Z Londynu król Karol pojechał do Paryża, gdzie wprawdzie bawił krótko, ale zdążył przeprowadzić rozmowę z przedstawicielami banków. Wracając, wstąpił do Rzeszy, by zaproponować naftę rumuńską. Podobno była mowa o budowie rurociągu przez Słowaczyznę i przez korytarz zakarpacki.

Nie wiadomo, z kim król doszedł do porozumienia i kto da pożyczkę rumunom. Być może, bankierzy paryscy, bo wówczas bawiła też we Francji Madame Wilczyca.

Zapamiętajmy datę: z podróży zagranicznej król Karol wrócił 29 listopada w godzinach popołudniowych.

## OPOWIADANIE

Tu zrobię wstawkę. Przed dwoma czy trzema laty, jedząc śniadanie w wagonie restauracyjnym (poza granicami Polski), zawarłem znajomość z pewnym jegomościem, jak się następnie okazało — handlarzem broni. Z nudów, nie mając nic lepszego do roboty, gawędziliśmy kilka godzin. Handlowiec ów opowiedział mi o kłopotach związanych z jego fachem:

— Panie, co ja miałem za utrapienie z temi czołgami! Były to stare, zabytkowe tankietki, pamiętające jeszcze bitwę nad Sommą, poprostu szmelc. Nikt nie chciał ich kupić. Proponowałem abisyńczykom — odrzucili. Potem zaczęła się wojna w Chinach, proponowałem więc chińczykom — też odrzucili. I wreszcie wkręciłem ten towar rumunom — wzięli bez szemrania, tylko przytem musiałem im dać w łapę po paczce banknotów.

Przeciwko takim właśnie obyczajom występował Korneljusz Codreanu. Był to pierwszy człowiek w Rumunji, który ukończył uniwersytet bez dawania łapówek. Nietylko sam tak po-

stąpił, ale pociągnął za sobą kolegów.

Oburzenie zapanowało w kołach profesorskich, i w kołach towarzyskich, i w kołach władz bezpieczeństwa. To też młodego reformatora szykanowano w fantastyczny sposób. Za to, że chce obalić odwieczne, uświęcone przez narodową tradycję obyczaje. Codreanu jednak zawziął się, celu dopiął, ukończył studia bez „bakszyszu“ i sprawił, że dziś młodzież rumuńska ślubuje nie brać i nie dawać łapówek, nie kraść, nie szantażować, cenić cnoty rycerskie i żyć zgodnie z przykazaniami etyki.

Codreanu wytłumaczył swym młodym przyjaciółom, czym jest honor. A honor, dla starszego pokolenia w Rumunji, był pojęciem niezrozumiałym.

#### ZA CO GO ZABITO?

Korneliusza Codreanu zabito nie tylko ze względów politycznych. Potworne prześladowania, jakim podlegają członkowie Żelaznej Gwardji, mają i inną przyczynę. Stara, zdeprawowana Rumunja wypowiedziała walkę Rumunji młodej, szlachetnej. Jest to walka ekonomiczna. Tam, gdzie łapówka jest podstawą bytu rodzin urzędniczych, gdzie łapówka jest zalegalizowana, inaczej być nie może.

Warto tu przypomnieć (pisaliśmy o tem przed rokiem czy też przed dwoma laty), że według praw rumuńskich wzięcie łapówki przy kupnie lub przy budowie krążownika jest karalne. Natomiast prawo nic nie wspomina o torpedowcach i o łodziach podwodnych.

Kto wie, czy nie dlatego właśnie rumuńskie sny o potędze morskiej kończą się na kontrtorpedowcach? A wszak kraj ten mógłby mieć cudowne porty i flotę, mógłby szachować

moskiewską siłę zbrojną na morzu Czarnem.

#### SKOŃCZMY

Et, nie chce się pisać o tej Rumunji, o masowym mordowaniu więźniów, o złodziejstwach, o Madame Wilczycy.

Złożmy hołd pamięci wielkiego patrioty, pamięci jego towarzyszków. Żal chłopą, trudno.

\*

Kiedy nadeszły depesze o zbrodni, zastanawialiśmy się w redakcji, jak zareagować? Wszak żadna liga nie ujmie się za młodzieżą rumuńską.

Bojkotować towary rumuńskie? Zdaje się, że z tego kraju sprowadzamy tylko winogrona. Więc w jaki sposób okazać im pogardę?

Ktoś rzucił pomysł, aby rumunom nie podawać ręki, nie wpuszczać ich do domów polskich, bojkotować na gruncie towarzyskim. Pomysł niezły, ale czy taki bojkot zaboli staro-rumunów? Wszak w Anglii obywatele rumuńscy nie są wpuszczani do klubów, albowiem przy pokierze miewali zanadto wielkie szczęście. Tak, rumuni i grecy nie są wpuszczani do klubów. Oswoili się z tym paragrafem i nie protestują. To samo będzie u nas. Bo takiego trudno jest obrazić.

Z.



#### DO CZYTELNIKÓW

Nasza koleżanka, p. Marysia R. prosi Szanownych Czytelników:

1) aby nazwiska i adresy na przekazach byli łaskawi pisać czytelnie;

2) aby wpłacali właściwe sumy za prenumeratę (miesięcznie 1 zł. 50, kwartalnie 4 zł. 20, półrocznie 7 zł. 20 i rocznie zł. 14), a nie sumy zaokrąglane lub postrzępione;

3) aby przy zmianie t.zw. miejsca zamieszkania zaznaczali ten fakt na przekazie;

4) aby nie gniewali się za usterki w ekspedycji, gdyż niezawsze administracja jest winna.

M. J. Wielopolska

## „Wid kińcia“

Kiedy nasz chłop rusiński zeznaje w sądzie, oświadcza zgóry, że będzie mówił wszystko „wid kińcia“ — od końca. Dlaczego nie wid początku? Nie wiem, bo zaczyna z reguły swoje zeznania od Adama i Ewy i ciągnie je z dokładnością godną lepszej sprawy aż do wypadków, przez dany sąd zacepionych. Inteligent publicysta czyni mniej więcej to samo, lecz bardzo często istotnie traktuje poruszone zagadnienie wid kińcia, pomijając wszelkie antecedeny, przyczyny i źródła.

Obserwujemy teraz zachowanie się prasy żydowskiej i żydowskich publicystów ad re mordercy, Herszla Grynszpana, zwanego przez jego konfratrów z *Matin* „le jeune Polonais“ i reakcji na ten mord w Niemczech. Nie myślę ekshibować tu moich osobistych zapatrywań na kwestję żydowską w Niemczech czy gdziekolwiek, pragnę tylko zwrócić uwagę na fakt, jak dalece wid kińcia traktują publicyści żydowscy te sprawy, te mordy i te reakcje.

Ostatnio Kronika Tygodniowa „Wiadomości Literackich“ (kącik poświęcony wyłącznie kwestji żydowskiej i Hitlerowi, tak jak „Epoka“) popisująca się od jakiegoś czasu rozrzucającym wręcz stosunkiem do Watykanu i kleru katolickiego, uderza z osłepłą furją w zarządzenia niemieckie i nowe antyżydowskie ustawy, będące repliką na zbrodnię Grynszpana. Z tych ataków wyłaniają się dwa zjawiska:

Pierwsze — narzeka kronikarz że „za czyn jednego młodego chłopca, każą odpowiadać wszystkim Żydom. Podobne rozszerzenie odpowiedzialności, (powiada) jest typowe dla t. zw. magicznego zestawienia prawodawstwa, czyli zabijania krewnych

ofiary i wyrzynania całych plemion dla uspokojenia ducha zamordowanego“...

Kronikarz zapomina, że najdrażniejszym, najklasycyjnierzszym przykładem tego rodzaju magicznego nastawiania prawodawstwa, takiej masowej odpowiedzialności za indywidualny czyn, jest właśnie historia narodu żydowskiego. Księgi żydowskie uczyły całe pokolenia (widocznie nie bez skutku), że masa odpowiada za jednostkę, którą wydała.

Czytajmy o wyjściu żydów z Egiptu. Faraon naraził się Mojżeszowi, słusznie czy niesłusznie, lecz tylko Faraon, osobiście, a oto za karę stało się, że pomarły „wszelkie pierworodne w ziemi egipskiej, od pierworodnego Faraonowego, aż do pierworodnego pojmanej, która była w ciemnicy i wszelkie pierworodne bydła: nie było domu w Egipcie, w którymby nie leżał umarły“... (Ks. Mojż. XII, 29, 30).

To jest pierwsze spostrzeżenie, które czynimy, przerzucając Kronikę Tygodniową „Wiadomości Literackich“. Drugie — to fakt, że kronikarz zupełnie pomija szukania przyczyn zbrodni paryskiej i jej niemieckich konsekwencji, poza owym młodym „Polonais, Herszlem Grynszpanem“ — szukania przyczyn we własnej choćby działalności pisarskiej, własnej pp. Brandsteterów i innych, krzykliwie naganających do aktów zemsty, samym składem wyrażań, insynuacji, kpin i ustawicznego szczucia.

Nikt się nie dziwi abominacji żydów do Hitlera, Mussoliniego, do totalizmu wogóle, jak nikt się nie dziwił ich sympatji dla Sowietów, Czerwonej Hiszpanji, Czechosłowacji i t. p. ale między umotywowaną nawet nienawiścią a działaniem, jest duża przesześć. Żyd nieinteligent może koły-



sać w sobie ślepa, bezowocną i bezcelową nienawiść. Żyd inteligent, jednak, powinien wyciągać z jawnych faktów konsekwencję i powiedzieć sobie, że już najwyższy czas nie na kalambury i wytrząchanie pięścią, ale na... odruch honoru. Nie chcą nas, ściągają nas, gnębią nas i poniżają: szukajmy tedy z zaciśniętymi zębami wyjścia z impassu, rozwiązania sytuacji, definitywnie przegranej. Z rozpaczą w sercach, ze wściekłym gniewem rozsadzającym mózg, nakłaniajmy do rozważki i przyłożmy ręki do znalezienia wyjścia, do ufundowania kapitałów potrzebnych na nową wędrówkę ludu wybranego, do zapobieżenia wszelkim zbrodniczym czynom protestu, bowiem one przyspieszą tylko gotującą się zwolna, nieodwołalnie, ostateczną katastrofę naszej djaspory.

Na nic gadania: „żydzi byli lojalnymi, patrijotycznymi obywatelami niemieckimi!!!!“ Każdy pojmuje po swojemu lojalność i patrijotyzm. Nie mieć odpowie na to bez wahania, że żydzi uważali np. iż w Radku Sobelsohnie, w Liebknechtie i Rojzie Luksemburg leży zbawienie Niemiec po debakli wojennej, a oni, niemcy, odrzucili to zbawienie, odrzucili w konsekwencji żydów i — lawina się potoczyła przez zbocza i stoki Europy.

Nie zapobieże jej żadna ręka, nie odmodli żaden kapłan — cały wysiłek należy skupić na dążeniu, aby jaknajmniej porwała ofiar za sobą i aby jej biegowi dać mniej więcej normalne ujście, mniej więcej dogodne dla dotkniętych jej pędem.

Hecowanie, szczenie na jednostki rządzące, opluwanie ich i szkalowanie do niczego nie prowadzi. Gorzki problem trzeba potraktować nareszcie po męsku, nareszcie z godnością i honorem, z zaciśniętymi zębami, a nie po naiwniacku wid końca...

## Nasi współcześni

**STANISŁAW PIASECKI**  
który różnie prosto z mostu

Pismo niezależne, nie subsydjowane zjawia się zwykle na tym świecie wskutek mniej lub więcej dziwnego zbiegu wypadków. Na przykład wznowiony MERKURYUSZ zawdzięcza swe istnienie... kłopotom finansowym jego założycieli.

Tak, proszę Państwa. Kolega J. B. i ja pracowaliśmy kiedyś przed laty w pewnej gazecie, która nam wypłacała pensję zaliczkami. Administrator starał się nam urwać, ile tylko mógł. Kręcił, kołował, kłamał jak z nut, umykał tylnymi drzwiami, udawał, że go niema, odliczał, potrącał na jakąś kasę samopomocy, która nikomu nie pomagała a wszystkim zaszkodziła, i w rezultacie tak nas wykierował, że należała nam się cztero miesięczna pensja. Tej zaległości nie mogliśmy odebrać pod groźą utraty posad. Przyjemne stosuneczki, co?

Doprowadzeni do rozpaczki, wpadliśmy wówczas na pomysł wyegzekwowania należności jeżeli nie w gotówce, to w innej postaci. A ponieważ oddawna świeża nam myśl wznowienia MERKURYUSZA, poszliśmy do owego chlebodawcy z gotowym projektem.

— Zamiast płacić, niech pan nam składa pismo na linotypie.

Chlebodawca zjeżył się, spochmurniał. Był najwidoczniej zaskoczony.

— To zależy — powiada — co chcecie zakładać. Jeżeli pismo kinowe, to nie dam druku, bo u nas jest stronica kinowa i zrobilibyście mi konkurencję. Jeżeli pismo wyścigowe, też nie dam druku. Jeżeli pismo dla kobiet, też nie dam. O co właściwie panom chodzi?

Z cudowną zimną krwią, nic nie

tłumacząc, kolega J. B. wyjął z teczki makietkę MERKURYUSZA i pokazał dostojnemu dyrektorowi.

— A co to? Cóż to jest? — zawołał nasz chlebowodawca. — To jakiś antyk, czy coś dla archiwarjuszów?

— Tak, dla archiwarjuszów — potwierdziłem skwapliwie.

Dostojny dyrektor zaczął się śmiać i długo dygotał w fotelu z ogromnej uciechy. A potem, poklepawszy nas protekcyjnie po ramieniu, rzekł:

— Toto możecie sobie drukować. Powiedzcie panu Janowi, żeby zrobił wam kalkulację. Powodzenia!

MERKURYUSZ wyfrunął w świat. Dostojny dyrektor zerkał na nas z politowaniem, a my przez czternaście tygodni z rządu mieliśmy gratis skład linotypowy. Kosztowało nas tylko odbicie na płaskiej maszynie i papier (zaledwie tysiąc arkuszy). Koszty handlowe były żadne, gdyż buchalterja mieściła się w notesie kieszonkowym. Oto w jakich warunkach narodził się wznowiony MERKURYUSZ. Teraz opowiem o panu Stanisławie Piaseckim i o jego piśmie, które powstało w okolicznościach nie mniej osobliwych. Ale przedtem kilka słów o stosunkach na rynku literackim.

## MONOPOL

Nie tak dawno, bo kilka lat temu, obok monopolu spirytusowego, solnego i tytoniowego istniał jeszcze jeden monopol, przez władze państwowe nie zalegalizowany, a mimo to potężny i przytem wielce szkodliwy.

Był to monopol na słowo pisane, kierowany przez dwu wybornych handlowców, którzy, dla zachwalania towaru, założyli tygodnik pod nazwą „Wiadomości Literackie“.

W tygodniku tym co pewien czas powtarzało się dowcipne przysłowie, że kto z Mieciem wojuje, ten od

Miecia ginie (Miecio to jeden z wydawców). I tak było istotnie.

Ginęli poeci, ginęli krytycy i powieściopisarze. Monopol działał sprawnie. Każdemu, komu nie w smak było płaszczenie się przed dwójką wybornych handlowców, „Wiadomości Literackie“ gotowały zgon i pochówek.

## PROSTO Z MOSTU

Dzień pierwszy stycznia 1935 roku. Jest to data ważna i warto ją zanotować, gdyż ukazał się wtedy pierwszy numer nowego tygodnika literackiego „Prosto z Mostu“. Wydawcą i redaktorem był p. Stanisław Piasecki.

Każdy, kto wziął pismo do ręki, mógł się domyśleć, że p. Piasecki wypowiada walkę monopolistom, owym dwu wybornym handlowcom, że chce powojować z Mieciem i nie zamierza od tegoż Miecia ginać. Zaczęła się więc walka. Redaktor Piasecki uderzył i, choć miał do czynienia z wrogiem wielokroć silniejszym, nie zalał się, zahukać się nie dał i w wyniku rozbił monopol na polskie słowo pisane.

Narodziny „Prosto z Mostu“ też były połączone z bólami. Pismo to powstało z dodatku literackiego do jednej z gazet warszawskich. Dodatek, redagowany przez p. Piaseckiego, zajmował początkowo jedną stronę. Potem dwie, potem trzy, cztery i wreszcie sześć stron wielkiego formatu. Wydawcy przerazili się nie na żarty, gdy p. Stanisław wyraził życzenie powiększenia dodatku do ośmiu stron.

— Nie — powiadają — to jest szaleństwo.

— W takim razie zęgam!

Zaskoczeni właściciele dziennika nie wiedzieli co o tem myśleć, skoro redaktor Piasecki oznajmił, że się



w „Prosto z Mostu“ utwory znanych krytyków, poetów, powieściopisarzy i publicystów. Nie wymieniam ich, gdyż musiałbym sporządzić długą listę, a na to niema miejsca.

### LATA UDRĘKI

W żadnej chyba dziedzinie pracy ludzkiej niema tak strasznej szarpnięcia nerwów, jak w redakcji pisma ideowego, walczącego o byt. Wiem coś o tem i dlatego z szacunkiem biorę do ręki te wydawnictwa, które kroczą własnymi drogami.

Stanisław Piasecki przeżywał bardzo ciężkie chwile. Pierwsze dwa lata istnienia „Prosto z Mostu“ były deficytowe. Redagując pismo, Stanisław Piasecki musiał zarabiać pisywaniem do gazet, by mieć pieniądze na zapłacenie za papier i druk. Dopiero Nowy Rok 1937 przyniósł zrównoważenie budżetu, a dalsze miesiące stały się przełomowe dla wydawnictwa.

Dziś tygodnik „Prosto z Mostu“ daje już dochody. Skromne wprawdzie, ale wystarczające, by uchronić red. Piaseckiego przed klęską pisywania do innych czasopism. Założyciel „Prosto z Mostu“ może więc spokojnie poświęcać się pracy nad rozbudową własnego dzieła.

Zaznaczmy jeszcze, że w warunkach niezwykle ciężkich red. Piasecki wydał 10 (słownie dziesięć) tomów utworów literackich, napisanych przez współpracowników. Piękne i wartościowe książki. A czytelnicy „Prosto z Mostu“ ufundowali z własnych szkatuł nagrodę literacką w kwocie 2 i pół tysiąca złotych. Była to odpowiedź na doroczną nagrodę finansowaną przez „Wiadomości Literackie“, a przyznawaną tym autorom, którzy przedstawiali w haniebnem świetle przeszłość naszego narodu.

Stanisław Piasecki jest pracowity, wytrwały i odważny. Te trzy przymiotniki najlepiej go charakteryzują. Nie uląkł się terroru monopolistów, parował ciosy i sam przechodził do natarcia. Ostatecznego zwycięstwa jeszcze nie odniósł, ale rozwalił „ejruw“, którym kupczykowie z ulicy Królewskiej omotali polską literaturę.

Z.

## Okruchy tygodnia

Bardzo ciekawe, jak prasa codzienna spreparowała najbardziej interesujące przemówienie z ostatnich dni sejmowych, mianowicie mowę posła Dudzińskiego. Wziąć sobie stenogram tej mowy i plik dzienników warszawskich z niedzieli, zaczem porównać teksty — toż to prawdziwa satysfakcja.

### MOWA POSŁA DUDZIŃSKIEGO

Mowa posła Dudzińskiego składała się z trzech części: dwu polemik (z Panem Premierem i Panem Wicepremierem) oraz wniosków syntetycznych.

Pierwszej części streszczać nie będziemy, jako, że uczyniła to, mniej więcej dokładnie, prasa codzienna. Poprzestaniemy na sumarycznym podkreśleniu, iż ta część mowy poświęcona była wyborom i udziałowi w nich administracji, która, wedle słów p. posła „dała z siebie wiele, a w niektórych okręgach nawet zbyt wiele“. Fabrykowanie sejmu przez rząd, mówił p. poseł Dudziński, to metoda wychowawcza bardzo szkodliwa, zamiast bohaterów, których Polsce potrzeba, wychowuje tchórzów.

— Mam dowody ponadto — powiedział poseł — że nietylko mylnie informowano ludność ale nawet wyręczano ją w głosowaniu!

Otóż ten punkt mowy, o wyborach i administracji, prasa codzienna potraktowała życzliwie. Wyjątkiem jest tu tylko „Wieczór Warszawski“, który całą tę część zamknął w jednym zdaniu.

### „WRABIANIE W SŁAWKA“

Zato brak ten „W.W.“ powetował w inny sposób: zrobił z posła Dudzińskiego „sławkowca“. Jest to objaw konsekwentnej metody politycznej, t.z. „metody wrabiania w Sławka“.

Dwie są metody polityczne, stosowane po redakcjach warszawskich. Jedna, metoda „wrabiania w konserwę“, cieszy się popytem wśród publicystów t. zw. „fołksfrontu“. Druga metoda, „wrabiania w Sławka“ większe ma zastosowanie w prasie EKW (Eugenjusza Koncern Wydawniczy).

Autorzy tych metod są przekonani (persuadés), że obie firmy są tak skompromitowane politycznie, iż wystarczy przeciwnika „wrobić“, czyli przyczepić do którejś z nich, aby go temsamem „wykończyć“. Stąd płynie lubość, z jaką „Robotnik“ o wszystkich swoich przeciwnikach ciągle woła „konserwatysty“, a „Wieczór Warszawski“ — „sławkowcy“.

### PYTANIE

Czy istotnie obie firmy są tak skompromitowane, jak to sobie wyobraża prasa Fł - Fr i EKW — nie kuszę się rozstrzygać. Sądzę jednak, że jest w tem dużo przesady, jeśli się zważy, że przecież pułk. Sławek odniósł niedawno przytłaczający liczebnością głosów sukces w sejmie poprzednim, a jeden z najpoczytniejszych w Warszawie dzienników, mianowicie „Słowo“ wileńskie nietylko otwarcie głosi swoje hasła konserwatywne, ale niemniej otwarcie apoteozuje pułk. Sławka.

Nie wnikając tedy w tę materję, inne kwestje chcę postawić:

Skąd płynie to przekonanie, a z francuska tłumacząc, te perswazje o tem, że wystarczy przeciwnika „wrobić“ w Sławka, lub w „konserwę“, a by go położyć? I w jakich to oczach tak kompromituje ludzi sympatja do konserwy, czy pułkownika Sławka? Gdzie to pułkownik Sławek i konserwa są takie „bêtes noires“? Na jakiej ulicy? Czy na Rymarskiej?

I jeszcze inna kwestja: Jak jest naprawdę? Bo, gdy już się mamy trzymać przysłów gallickich: dites la verité et le diable s'enfuira. Jakże więc wygląda prawda?

### DROGI NASZE SIĘ ROZESZŁY

A naprawdę było tak:

— Chociaż drogi nasze rozeszły się politycznie — powiedział poseł Dudziński o pułkowniku Sławku — to jednak, jako legionista, i tyloletni jego współpracownik nie mogę przejść do porządku nad temi metodami, jakie były zastosowane w okręgu V (gdzie kandydował płk. Sławek. Przyp. MERK.).

I dalej poseł Dudziński zobrazował te metody, tak chlubnie świadczące o postępach techniki wyborczej pod egidą płk. Wendy.

A jak to swoim Czytelnikom zreferował „Wieczór Warszawski“? Oto tekst:

### W OBRONIE PUŁK. SŁAWKA

W ostry ton uderzył pos. Dudziński. Wystąpił przeciw praktykom wyborczym administracji, szczególnie w okręgu, gdzie kandydował płk. Sławek. Kwestjonuje chęć szczerzej współpracy rządu z sejmem i t.d.

Potem kilka słów o krytyce OZN, praktyk z regulaminem sejmowym, dekretu antymasońskiego, sposobu załatwienia sprawy uchodźców żydow-



porcjonalna do ilości wydawanych pieniędzy. Powiedział, że są państwa, realizujące w wielkim stylu rozwój potęgi, które wydają znacznie mniej od innych.

— Szkoda, że Pan Wicepremier nie zacytował tych państw. Ja znam tylko trzy takie państwa — to Niemcy, Włochy i Japonja — ale wszystkie one są złym dla Pana Wicepremiera przykładem. Wszystkie one zdołały uzyskać nadzwyczajny rozwój gospodarstwa narodowego, dzięki planowi gospodarczemu, dzięki przedewszystkiem wyeliminowaniu złota, jako podstawy waluty. Sądzę, że prędzej, czy później będziemy musieli iść śladem tych państw, jeżeli naprawdę chcemy zrealizować hasło Marszałka Piłsudskiego o wyścigu pracy.

Mowę swoją poseł Dudziński zakończył apelem o wielkie koncepcje we wszystkich resortach państwowych, a przedewszystkiem o wielki plan gospodarczy.

— Wiem, co mi odpowie pan Wicepremier\* — brzmiały ostatnie słowa posła Dudzińskiego — dajcie mi do wielkiego planu gospodarczego odpowiednie warunki polityczne, dajcie mi prawdziwe zjednoczenie narodowe. W tym stawianiu sprawy tkwi zasadniczy błąd: prawdziwe zjednoczenie narodowe może się odbyć nawet ponad głowami przywódców, ale tylko przy wykonywaniu wielkich planów. Inwestowanie małych planów, może dać tylko małe zjednoczenie.

Tę oto część mowy zgodnie pominęła prasa codzienna, co sprawia, iż MERKURYUSZ, wierny jednemu z pomiędzy swych haseł: pisać o tem, o czem milczą inni — streszcza ją tu obszernie.

Dodajmy jeszcze, że wobec drugiej i trzeciej części mowy najlepiej, wprost kapitalnie spisał się „Robot-

nik“. Streściwszy pokrótce to, co poseł Dudziński mówił o wyborach, „Robotnik“ tak skończył:

**Pozostałą część mowy poseł Dudziński poświęcił żydom i masonom.**

To się nazywa zapędzić przeciwnika w kozi róg. Tak strasznym sztychem można człowieka śmiertelnie zdenerwować. Niewątpliwie, otrzymawszy ten zabójczy sztych, pos. Dudziński leży teraz z głową obwiązaną ręcznikiem i zażywa kogutki, a redaktorzy „Robotnika“ przepijają do siebie u Herbsta i zacierając ręce, przygadują między jednym, a drugim kieliszkiem: aleśmy mu dogrzali! Ale dostał!

### BIGOS POLITYCZNY

Chętnie bym wypłacił dwa złote żywą gotówką temu, ktoby mi w przystępny sposób wytłumaczył zasady, wedle których robi się dzisiejszy bigos polityczny? Kto tu idzie z kim i przeciwko komu?

Bo tak: podział na sanację i opozycję już dawno należy do przeszłości. Wczorajsi młodzi „narodowcy“ są dziś największymi wiernusiami reżimu, a starzy legjoniści prowadzą opozycję. Wprost obrzydzenie brało patrzeć, jak się np. p. Stahl zasługiwał łasce pańskiej na jednym z ostatnich posiedzeń sejmu, jak przerywał, jak puszczał dowcipy, jak podskakiwał. Największy wiernus w całym sejmie. I przeciwko komu tak wiernie służył? Przeciwko p. Dudzińskiemu, staremu legjoniście. Niepowstrzymana ochota brała człowieka krzyknąć z galerji:

— Panie Stahl! Nie bądź Pan taki wiernus! Łaska pańska na pstrym koniu jeździ!

Ale nie koniec na tem: szef Ozonu występuje nagle z atakiem... przeciwko p. Wicepremierowi Kwiatkowskiemu! Poddaje druzgocącej krytyce ca-

ły plan gospodarczy rządu, boć przecież plan p. Wicepremiera jest chyba planem całego rządu?

Cóż to więc się dzieje? Konflikt na linii Rząd — Ozon, czy też ...obawa przed konkurencją? Bo uchwały „Zarzewia“ żądającego rozszerzenia ram „zjednoczenia narodowego“ na opozycjonistów narodowych brzmią nader charakterystycznie.

### TYLU MONTERÓW

Mój Boże! Tylu jest monterów tego zjednoczenia narodowego i wciąż montaż kuleje. Czemu? Czy to może wedle przysłowia: gdzie kucharek sześć, tam niema co jeść?

Czy też może... tylko jedna PKO posiada te dwie znane i tak szeroko reklamowane, a tak potrzebne zalety?

### PYTANIE DLA ZNAWCÓW

A teraz przejdźmy do innej materji. Pytanie dla znawców:

— Czy mason, po rozwiązaniu loży, przestaje być masonem?

Znawcy odpowiadają, że nie. Wedle konstytucyj masonskich „brat śpiący“, czyli mason, który wystąpił z loży, jeśli posiada stopień wyższy, obowiązany jest zawsze wykonać polecenie, otrzymane od zwierzchności wolnomularskiej.

W praktyce więc człowiek, który raz wstąpił do loży, staje się niewolnikiem masonji na zawsze.

### ILLO TEMPORE

Bibliofile znają jeden z białych kruków, gruby foljał, p.t.

**Gerardi Mercatoris**

Atlas  
sive

Cosmographie meditationes

A.D. 1630

Amstelodamo

Otóż w tym to foljale, na stronie 297, znajduje się taka oto relacja o Polsce:

*Zbrodni i grabieży nie zna naród i dlatego w miesiącach letnich powozem, w zimowych saniami, przejeżdżać można wśród najpewniejszego bezpieczeństwa i bez najmniejszej obawy przez lasy, pola i niezmierne równin przestrzenie.*

Ciekaw jestem, coby wielki Mercator napisał dziś w tej materji?

J. B.

### INNY FOLJAŁ

Gdy już jesteśmy przy białych krukach i geografji, zacytujmy jeszcze jeden wyjątek. W posiadanym przezemnie rękopisie D'Clinga p.t. „O nauce Geograficznej“ (r. 1766) czytamy:

*Iak wielka iest liczba Obywatelów w Polsce? Według Geografa Buszynga 22 milionów, ale podług Tabeli Chronologiczney Xiędza Wiśniewskiego, nayduią się w Polsce i Litwie (które 3 razy większe są, iak Anglia, a trochę większe, iak Francya) 6.500.000, między którymi nayduie się 1.200.000 Żydów; przecie według ostatniego opisanja naydowało się tylko 585.617 Żydow.*

K. G.

### LICZBA NIEZBYT ŚCISŁA

Liczba powyższa nie jest ścisła. Wedle miarodajnych obliczeń, w drugiej połowie XVIII wieku było w Polsce, na około 10 milionów ludności (przypominamy: w granicach z przed roku 1772) zaledwie ponad 400 tysięcy żydów. Poczynając od rozbiorów, liczba ta poczęła szybko wzrastać i już np. w samym tylko Księstwie Warszawskim było ich przeszło 400 tysięcy.

W latach 1800-tych jeszcze ani je-



den z domów w Warszawie nie należał do żyda. A przejdźmy się dziś Nowym Światem, lub Marszałkowską i przeczytajmy nazwiska na tabliczkach domów.

### KWESTJA ŻYDOWSKA

Zdumiewający jest spokój, z jakim dyplomacja polska traktuje głosy angielskie i francuskie o kwestji żydowskiej (kiedy już mówimy na ten temat).

Przecież chyba niema w dziejach przykładu większej obłudy, niż te głosy. Pan Hoare, na propozycje wypuszczenia żydów do posiadłości brytyjskich, odpowiada z emfazą, podnosząc ręce do góry:

— Przyjęliśmy już 11 tysięcy żydów! Jedenaście tysięcy żydów!

— Kochany Panie Hoare — powinien odpowiedzieć na to dyplomata polski — wydrukuj pan swoją odpowiedź w „Punchu“, to będzie na właściwym miejscu. Jednak w rozmowach ministerjalnych obejdzie się bez kpin. Pan przyjął 11 tysięcy żydów i woła pan o tem na cały świat? A u nas, w jednym tylko Zbąszyniu siedzi siedem tysięcy żydów, wyeksmitowanych z Niemiec! Dość tych kpin, panowie anglicy, albo, albo:

Albo mamy brać na serjo wasze humanitarne frazesy o żydach i w takim razie dzielimy się żydami uczciwie: każdy kraj niech dostanie swoje pół procent, które nań wypada ze statystyk żydów i arjów.

Albo wasze frazesy są obłudą, nie myślicie wcale o losie żydów, uważacie ich za lokatorów uciążliwych i w takim razie nie macie prawa zabraniać nikomu eksmisji tych gości.

Dobry sobie taki pan Hoare. Jedenaście tysięcy żydów rozpuścił w dwustu milionach mieszkańców Imperjum i powiada, że roztwór już jest nasycony.

J. B.

## Rejestr MERKURYUSZA

### Przebaczenia nie będzie

Bywają zbrodnie, za które niema przebaczenia.

Nie przebaczyliśmy jeszcze Genzerkowi spustoszenia Rzymu i nie zanoszą się na to, byśmy mieli o tym szczególnie zapomnieć. Utkwiło też nam w pamięci bombardowanie katedry w Reims, bombardowanie Lozanum, bombardowanie Ypres. Okolicznością łagodzącą może być tu chyba fakt, że wszystkie te zbrodnie zrodziły się w zawierusze wojennej, że były dziełem ludzi półprzytomnych, doprowadzonych do szału.

Jakże więc ocenić rodzaj potworności, dokonanych na zimno, z wyrachowaniem, w sposób systematyczny?

\*

O książce p. François d'Olay\*) wspominałem już przed kilku laty (MERKURYUSZ z 16 stycznia 1934 roku), ale wówczas nasze pismo miało nakład piętnaście razy mniejszy, niż dziś. I dlatego, bez obawy zasłużenia na zarzut, że się powtarzam, omówię tę pracę jeszcze raz, nieco obszerniej.

### PONURA KSIĄŻKA

Niema żadnego patosu w książce p. d'Olay, są tylko zwięzłe opisy i zdjęcia fotograficzne. Opisy barbarzyńskiego niszczenia zabytków w Siedmiogrodzie. Relacje obejmują okres od 1918 roku, czyli od wkroczenia do tego kraju rumunów, i kończą się na ostatnich miesiącach roku 1930. Autor zebrał dane dotyczące dwunastu lat gospodarki rumuńskiej.

\*) François d'Olay „La campagne de destruction“, Budapeszt 1931.

Na dalszych stronicach książki jest mowa o podobnym postępowaniu władz czeskich i władz serbskich w oderwanych od Węgier prowincjach. Nikt jednak nie dorównał rumunom w dzikiej furji, z jaką tępili wszelkie ślady tysiącletniej kultury węgierskiej. Była to furja parwenjusza, który za własną małość chce dokuńczyć możnemu niegdyś sąsiadowi.

Streścimy więc najważniejsze ustępy z książki p. d'Olay, powstrzymamy się od jakichkolwiek porównań i komentarzy, gdyż samo podanie kilku epizodów najzupełniej wystarczy. Pozwolimy sobie tylko na uwagę, że ani traktat Trianon, ani Liga Narodów, ani żadne z mocarstw, nikt nie wziął w obronę dzieł sztuki w Siedmiogrodzie. Panom tego świata zależało więc na tem, aby pozniwały zabytki kultury, która przez długie wieki jednoczyła wielojęzyczne plemiona katolickie.

Przechodzimy do opisu wypadków. Nazwy miejscowości podajemy w brzmieniu węgierskiem, według książki d'Olay'a.

### LUDWIK KOSSUTH

Wielki patriota Ludwik Kossuth, przywódca powstania 1938 roku, przyjaciel Józefa Bema, miał mnóstwo pomników w Siedmiogrodzie. Trudno zrozumieć, dlaczego władze rumuńskie, w innych wypadkach leniwe i opieszale, wykazały niepospolitą ferwor przy niszczeniu tych właśnie pamiątek.

W Aradzie, mieście nawskroś węgierskiem, stał pomnik Kossutha, dzieło Edwarda Margö. Gdy zjawiły się tam wojska rumuńskie, na szyję figury zarzucono linę stalową. Sześć koni artyleryjskich nie mogło dać rady, wobec czego sprowadzono traktor. I Kossuth runął. Teraz rośnie tam trawa, niema śladu.

W Nagy - Szalonta (dziś Salonta-Mara) stał brązowy pomnik Kossutha, wykonany przez Andrzeja Tóth. W podobny sposób, jak w Aradzie, zarzucono linę stalową z zaprzężonymi końmi i rzeźbę obalono.

W Zsombolya pomnik Kossutha wysadzono w powietrze dynamitem.

W Nagy - Karoly (dziś Cereü-Mare) stał sześciometrowy posąg Kossutha, wykonany przez Kallosa. Rumuni, jakby wstydząc się mieszkańców, zniszczyli dzieło podczas nocy, również z pomocą koni artyleryjskich. Warto zanotować, że w wyprawach turystycznych dla cudzoziemców propaganda rumuńska stale posługuje się podobiznami obalonego posągu.

### NOCNY POGROM

O wypadkach, jakie rozegrały się w Maros Vasarhely (dziś Targul Maresului) zachowało się świadectwo bezstronnego widza. Był nim amerykańkanin Sydney B. Snow, który tam się znalazł przypadkowo. Jegomość ten złożył o wszystkim raport pewnej komisji amerykańskiej, a odpis dokumentu ogłosił w Budapeszcie.

Otóż według tego świadka, w nocy z 27 na 28 marca 1919 roku, władze rumuńskie nie pozwalały mieszkańcom wychodzić na ulice. Zakaz ten umotywowano wrzeniem w garnizonie (!) i niemożliwością uspokojenia żołnierzy.

Bo też żołnierze rumuńscy nieźle sobie hulali przez całą noc. Zmiotli z powierzchni ziemi wszystkie dzieła sztuki w tem mieście. Zaczęli od pomnika Kossutha, dalej zniszczyli pomnik Józefa Bema, pomnik Rakoczego, pomnik Petöfiiego i statwę Wolności. Był to pogrom, tem różniący się od zwykłych pogromów, że nie tępiono żywych ludzi, lecz podobizny zmarłych.



da, artyści bukareszteńscy załatwili się z trudnościami szybko i w sposób subtelny. Pozmieniali napisy, dorobili herby rumuńskie, odpiłowali głowę Franciszkowi i przemocowali w temże miejscu głowę króla rumuńskiego.

W rezultacie na fasadzie uniwersyteckiej znalazł się król Ferdynand w mundurze cesarza austriackiego, otoczony figurami alegorycznymi, które wyobrażają hołd prowincji węgierskich. Wyszło bez sensu, ale tańco kosztowało.

### MOZOLNE NISZCZENIE

Z pośród kilkudziesięciu opisów wybieramy jeden, charakteryzujący postępowanie władz rumuńskich.

W Szekely - Udwarhely stał monolit ku pamięci tysiąclecia istnienia Węgier. Rumuni kilkakrotnie chcieli ten pomnik zniszczyć. Pewnego razu sprowadzono dwudziestu żołnierzy z oskardami. Udało im się tylko uszkodzić lwy kamienne, zdobiące postument.

Wobec ponawianych prób zniszczenia zabytku, ludność miejscowa zwróciła się z prośbą do władz rumuńskich, aby pozwoliły przewieźć monolit na cmentarz i tam go pozostawić. Przychylna odpowiedź nadeszła z Bukaresztu dopiero w roku 1925, czyli w sześć lat po zajęciu miasta przez rumunów.

Gdy prace były już rozpoczęte, władze lokalne zdecydowały, że pomnik ma być przewieziony nie na cmentarz, lecz do zakładu kamieniarskiego. Tak też się stało. Przedsiębiorca - kamieniarz przepiłował monolit na kilka części.

### STOJĘ SAMOTNY...

Wyjątkowo drogim zakątkiem dla węgrov była skała opodal Erdöd, gdzie Aleksander Petöfi napisał

wiersz zaczynający się od słów „Stoję samotny nad brzegiem jeziora“.

Pierwsze słowa tego utworu wyryli wielbiciele poety na ścianie skalnej. Pozatem w miejscu, gdzie Petöfi pisał, wzniesli pomnik kamienny.

Dziś niema pomnika, a napis na ścianie zatarto.

### PATRONA HUNGARIAE

Czarni, włochaci popi rumuńscy prześcigali się w niszczeniu przedmiotów kultu katolickiego. Szli często na czele żołnierzy, zachęcając ich do świętokradstwa. Stopniowo poznikały w Siedmiogrodzie stare, cenne rzeźby ludowe, figury Madonny patronki Węgier, figury świętych Stefana i Władysława, tak liczne niegdyś w tym kraju.

Kilka słów wypada też poświęcić legendarnemu ptakowi, który przywiódł węgrov, przed tysiącem lat, nad Dunaj. Ptak ten zwie się Turul i w ornamentyce węgierskiej gra mniej więcej taką rolę, jak u nas orzeł biały. Otóż rumuni nie pozostawili w Siedmiogrodzie ani jednego Turula. Marmury, odlewy bronzowe, reliefy, wszystko poniszczyli. Gdy wojska rumuńskie wkraczały do miast, Turul stawał się celem dla kul karabinowych.

### GOŚCIE W OGRÓDKU

Nie możemy przedłużać tych opisów, gdyż stałyby się monotonne. Pozwolimy sobie, na zakończenie, przytoczyć jeden obrazek, dla stosunków rumuńskich wysoce charakterystyczny.

Franciszek Külley, emerytowany dyrektor kopalni, miał w Lupeny willę z ogrodem. W ogrodzie stała rzeźba słynnego artysty Miłokaja Izso (1831 — 1875), wyobrażająca pastuszkę w smutnej zadumie.

Pewnego ranka do ogrodu wtargnął pop rumuński w towarzystwie dwu rodaków - inżynierów, pp. Grandi i Olariu. Wynieśli pastuszka na ulicę, potłukli na kawałki, poczem wrócili do ogrodu i zatknęli tam sztandar rumuński. Oświadczyli, iż rzeźba obrażała ich patriotyczne uczucia. Dyrektor Külley nie uzyskał zadośćuczynienia przed sądem.

### DZIEŁO BARBARZYŃCÓW

O smutnym losie zabytków węgierskich, w prowincjach oderwanych można znaleźć dane w budapeszteńskim miesięczniku „Revue de Hongrie“. Zgroza ogarnia, gdy się czyta te suche sprawozdania. Zgroza i gniew, że taka hołota przez wszystkich pogardzana, śmie podnosić rękę na dzieła sztuki.

Cóż, my tu węgrom niewiele pomóc możemy. Zdaje się jednak, iż rząd polski ma prawo zainteresować się resztkami pomników jenerała Wojsk Polskich, Józefa Bema. Poobalane rzeźby leżą podobno w szopach i zakamarkach. Moglibyśmy je wszak wyhandlować od rumunów. Dać im za to trochę butów dla wojska, trochę sukna na mundury i dużo łapówek w taniej walucie rumuńskiej. Będą z tego dumni. A my ofiarujemy odzyskane posągi naszym przyjaciółom węgrom. Zasłużyli na to. Podziękujmy im za życzliwość, jaką nam okazali w roku tysiąc dziewięćset dwudziestym.

Z.

////////////////////////////////////

*To nie wyborcy rządzą Francją. Francją rządzi trzysta rodzin z Rothschildami na czele.*

(Deputowany Doriot, b. komunistą, w przemówieniu w St. Denis 11 października 1936 roku).

## Przeгляд prasy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możliwości bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism **różnych kierunków**, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA.

(Red.)

## JE SUIS PARTOUT

*Paryż, 2 grudnia*

Ze wszystkich spraw najsilniej teraz chwytą węgry za serce sprawa Rusi Zakarpackiej. Zresztą nietylko ich, bo i polaków, którzy chcą odzyskać wspólną z węgry granicę przez przyłączenie Zakarpacia do Węgier.

\*

Trzeba zresztą przyznać, że rozwiązanie kwestji wysuwane przez te dwa kraje (Polskę i Węgry) nie jest pozbawione zdrowego sensu. Wszak od stuleci Ruś Zakarpacka należała do Węgier.

I cokolwiek by się mówiło o prawie stanowienia o własnym losie ludu tak mało rozwiniętego, jedno jest pewne, że przyłączenie tego kraju do Budapesztu jest bez porównania silniej uzasadnione, niż utrzymanie przy dalekiej Pradze, z którą Zakarpacie było związane zaledwie lat dwadzieścia.

(Z artykułu „Bohème - Slovaquie-Ruthenie“).

## Pourquoi Pas ?

*Bruksela, 2 grudnia*

To było do przewidzenia. Od pewnego czasu w stosunkach między Warszawą a Berlinem powiał dość wyraźny chłód. Najwidoczniej pułkownik Beck czuje się dotknięty trudnościami, jakie mu zgotowano wobec żądań wspólnej granicy polsko - węgierskiej, a co mogłoby źle wpłynąć na budowę głośnej (fameuse) barjeri od Bałtyku po morze Czarne, która według jego obliczeń, ma uchronić Polskę przed zderzeniem na polskim terytorjum armji sowieckiej z niemiecką.

Odczuwając głęboko urazę, wiedząc zatem, że Hitler ma w zanadrzu projekta „połączenia trzech Ukrain“, co stałoby

się w dużej mierze kosztem Polski (pięć milionów ukraińców tam mieszka), kosztem ZSRR i obecnej Czechosłowacji, pułkownik Beck nie chce się wahać: zwraca się więc do swego sąsiada sowieckiego, by pogawędzić o „wspólnych interesach”. Podobno w Moskwie bardzo tem byli przejęci.

\*

Nie da się jeszcze nic powiedzieć o doniosłości zbliżenia polsko - rosyjskiego, ale bez ryzyka można dziś twierdzić, że zarówno w Warszawie jak i w Moskwie doskonale czują, iż Rzeszy niemieckiej trzeba pokrzyżować plany (na czas dłuższy lub krótszy), a w każdym bądź razie, że należy się wystrzegać niespodzianek.

(Z artykułu „Le rapprochement russo - polonais“).

## JUTRO PRACY

1900.118  
SPÓŁCZYN  
POLITYCZNY

Warszawa, 4 grudnia

Dlaczego Codreanu przegrał? Miał przecież blisko pół miliona fanatyków gotowych na każde skinienie, ale w jego ruchu decydującą rolę odgrywała mentalność mistyczna. To byli zakonnicy w mundurach partyjnych, gromada świątobliwych terrorystów, młodzież przesiąknięta hasłem reformy moralnej, organizacja ascetów równie zależnych jak i nierealnych.

Codreanu zrobił na mnie wrażenie proroka. Nigdy w życiu nie widziałem twarzy tak natchnionej. Każdy, kto go znał, musiał wierzyć w uczciwość i czystość intencji. Głosił walkę z korupcją i czystość obyczajów, zupełne przeobrażenie człowieka od wewnątrz.

Momenty etyczne starczyły za program. Klub młodych idealistów zderzył się z szajką wyjadaczy i kombinatorów, urządzono ohydną prowokację polityczną, najlepszy element został wtrącony do więzień, francuski alfons postawił na swoim. Codreanu powinien był uderzyć wcześniej jeszcze.

Niestety przesłepił tę okazję. W polityce trzeba wykorzystać moment, dobra passa nie lubi się powtarzać.

Dziś kiedy sześć tysięcy ludzi uzbrojonych we wszystko czym rozporządza technika wojenna, może trzymać w szachu kolosalny tłum, technika zamachu stanu skomplikowała się bardzo poważnie. Gwardia mogła wygrać tylko przy po-

parciu armii, młodsze roczniki zostały pozyskane, niestety spisek wykryty przedwcześnie pękł.

Codreanu chory na gruźlicę już od kilku miesięcy umierał pod ziemią.

Wtrącono go do kopalni soli, personel został trzykrotnie zmieniony. Kapitan pozyskał najoporniejszych, dozorca więzieni nie mogli się oprzeć wpływowi tego człowieka.

Rząd niepewny dnia ani godziny, postanowił zgładzić go, zniszczyć za wszelką cenę.

Wiadomości o strasznym losie Wodza zdołały przeniknąć nazewnątrz.

W kraju powstał bunt, akcja terrorystyczna przybrała na sile, czynniki miarodajne zrozumiały, że póki istnieje Codreanu nie może być mowy o całkowitej likwidacji ruchu młodych nacjonalistów.

Ale jak tę śmierć upozorować? Morderstwo zostało wyreżyserowane w sposób niezręczny i płaski. Napad na karetkę więzienną, nieudolna próba ucieczki, gwardziści chcieli go odbić?

Kłamstwo, operetka białymi nićmi szyta, w Sowietach istnieje przynajmniej komedia procesów sądowych, fikcja okrywa zbrodnię, tam nie. Tam zabijają inaczej, banda gangsterów strzela do skutych w kajdany na rozkaz łóż żydowskich, cynicznie i demokratycznie od tyłu, prosto w plecy bezbronnych i uciemienionych.

Kto wie, czy strzałami tymi Rumunia nie zniweczyła swojego przeznaczenia, najpiękniejszej karty swej przyszłej historii!

(Z artykułu Alfreda Łaszowskiego „Apostoł i gangsterzy“).

## SŁOWO NARODOWE

Lwów, 3 grudnia

W lesie pod Bukaresztem, w nieznanym miejscu, zakopano zwłoki zastrzelonego przez żandarmów Korneliusza Codreanu i jego trzynastu wiernych towarzyszy. Inscenizacja tego zabójstwa była dość prymitywna, widać w niej znamiona pospolicity bandyta, komisja sądowa zbadałaby dokładnie okoliczności zabójstwa, przesłuchała żandarmów i ogłosiła swą opi-

nią. W tym wypadku uznano to za zbyt ciężkie. Zdawano sobie bowiem sprawę, że cała Rumunia poprzez wszystkie komunikaty urzędowe dostrzeże straszną prawdę. Zamiast więc rzucać jej protokoły i zapewnienia zabrano się do wyłapywania b. członków Żelaznej Gwardii. Telegramy donoszą, że osadzono ich już 18 tysięcy w więzieniach. Każdy uwięziony gwardzista to jeden mściciel mniej, ilu ich jednak trzeba wyaresztować, by koszmarny przestał grozić?

\*

Jeśli jaka śmierć nie kończy zaczętej sprawy, to śmierć Codreanu nie kończy sprawy nacjonalizmu rumuńskiego. Będzie ta śmierć wydarzeniem, którego fale na powierzchni życia nie uspokoją się przez długie lata. Nie wiemy, czy Codreanu zostanie pomszczony strzałami rewolwerów, ale już wiemy dziś, że nowa Rumunia będzie Rumunią nacjonalistyczną i antysemicką, Rumunią Corneliusza Codreanu. Będzie to jego za grobem zwycięstwo.

(Z artykułu wstępnego „Codreanu“).

## FALANGA

Warszawa, 6 grudnia

Codreanu głosił hasła odrodzenia moralnego Rumunii, wyrwania jej ze szponów międzynarodowego kapitału, wyzwolenia od rządu demo-liberalnych pachółków masonerii. Szerzącą się w kraju demoralizację Codreanu zastępował w szeregach Swego ruchu przez chrześcijańską religię i moralność, przez żołnierską postawę wobec życia.

Rząd, zagrożony w swym władaniu postanowił rozprawić się w sposób zasadniczy z Żelazną Gwardią. Codreanu został wytoczony proces, który w wyniku odpowiedniej reżyserii i przygotowania przyniósł Mu wyrok 10 lat ciężkich robót. Po blisko rocznym przebywaniu w więzieniu, podczas przewożenia z jednego więzienia do drugiego zainscenizowano napad na konwój i zastrzelono Codreanu.

\*

Fakt, uwięzienia gorącego patrioty, a później podstępny zamordowanie go, wbrew wyrokowi sądowemu nie był do-

tychczas znany w żadnym z państw o europejskiej cywilizacji.

Jeden z hymnów Żelaznej Gwardii nosi tytuł „Rezbunare“, co po rumuńsku znaczy — zemsta.

Cześć bohaterowi!

(Z artykułu „Corneliu Codreanu“).

## ABC NOWINY CODZIENNE

Warszawa, 1 grudnia

Corneliu Codreanu zabyty!

Mam w oczach jego twarz, jak żywą. Piękną, szlachetną twarz. Mocne spojrzenie stalowych oczu, w których prócz siły odnajdywało się coś jeszcze — jakiś nieoczekiwany odblask łagodnego uśmiechu, wywołującego odrazu bezpośrednią żywą sympatię.

Pamiętam go dobrze z rozmowy prowadzonej w Casa Verde.

Kiedy mówił do mnie i do siedzących przy nas swoich „legionarów“ o sprawach Żelaznej Gwardii, o jej wielkich pracach ideowych, o celach, do których chce prowadzić młodą Rumunię — mówił, jak wódz, pewny swej siły i fanatyk wierzący w prawdę idei.

A potem, przez krótką chwilę, zobaczyłam w nim kogoś jeszcze innego. Wtedy, kiedy pochylony nad swoją małą przybraną córeczką uśmiechał się do niej tym właśnie łagodnym uśmiechem dobrego człowieka.

I jednocześnie z obrazem Codreanu z Casa Verde staje mi przed oczyma obraz Codreanu przed sądem. Fotografia, którą widziałem już w Polsce, nadesłana tu z ostatniego tragicznego procesu.

Obiektyw aparatu fotograficznego uchwycił taki wyraz twarzy oskarżonego, z którego można było łatwo, jasno i z przykrym wzruszeniem odczytać, co czuł, stojąc przed trybunałem skazaniec.

Skurcz sztucznego uśmiechu na fotografii Codreanu nie był wyrazem twarzy człowieka, który maskuje strach przed karą. To było maskowanie stokroć większego bólu, obawy przed krzywdzącą pomysłką, w której wszystko to, co było najwznioślejsze, zostanie zbrukane błotem.

Bał się, to przecież tak po ludzku zrozumiałe, że zrobią go zdrajcą.

A całe życie chciał służyć Rumunii.

\*

Śmierć Codreanu jest tragicznym symbolem. To on przecież i jego potężny ruch reprezentowali sobą nową prawdziwie odradzającą się Rumunię. Przepaść dzieliła pozostałych Rumunów od młodych, szlachetnych, fanatycznych legionarów. Kto bliżej zetknął się z Rumunią w codziennym życiu, nie mógł nie dostrzec, jak wysoko nad innych pod względem moralnym wyrastało w tym kraju środowisko Żelaznej Gwardii.

W organizacji składano śluby. Nietylko na wierność wodzowi i partii. Ślubowano ubóstwo w razie dojścia do władzy. Codreanu nie prowadził swoich „żołnierzy“ do sytego żłobu. Szli z gotowością do poświęceń tylko w imię stworzonej sobie Idei.

W Zielonym Domu Codreanu mieszkał w małych skromnych pokoikach. Niczego nie chciał dla siebie. Może dlatego ze wschodnią skłonnością do przesady otaczano na portretach jego głowę aureolą.

Był przedstawicielem ruchu idealistycznego. Dlatego dołożono starań, aby znikł szybko.

(Z artykułu „Corneliu Codreanu nie żyje“, napisała Marja Rutkowska).

## WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY

Warszawa, 2 grudnia

Codreanu i 13 przywódców Żelaznej Gwardii zastrzeliła żandarmeria w okolicach Bukaresztu. Komunikat urzędowy donosi, że więźniowie, skazani na dożywotnie lub długotrwałe więzienie, usiłovali zbiec, i że wobec tego żandarmi byli zmuszeni do użycia broni...

Wiadomość powyższa musi na każdym zrobić wstrząsające wrażenie. Bo kto cokolwiek się orientuje w tym, co się dzieje w Rumunii, wie, iż Codreanu był człowiekiem ideowym i przywódcą ideowego narodowego ruchu w Rumunii...

Przyszły historyk będzie w posiadaniu informacji, pozwalających na bezstronne oświetlenie wymienionego powyżej faktu. Dziś trzeba się ograniczyć do kilku uwag o stanie wewnętrznym Rumunii.

Musi to w najwyższym stopniu obchodzić czytelnika polskiego, który wie, że bardzo ścisły sojusz wiąże Rumunię z Polską.

\*

Nagłe rozruchy na uniwersytetach i szereg wydarzeń w życiu wewnętrznym Rumunii dowiodły, że ruch narodowy istnieje nadal i że żłobi sobie głęboki nurt w duszy narodu rumuńskiego. A na tle tych wiadomości rozległy się strzały pod Bukaresztem, od których padł Codreanu i 13 jego towarzyszy. O ich taktyce różnie można mieć opinie, lecz wiadomo o nich, że byli szczerymi i bezinteresownymi wyznawcami idei narodowej.

W świetle tych wydarzeń okazuje się, że nowe „totalistyczne“ państwo rumuńskie nie jest wyrazem nowoczesnego ruchu narodowego rumuńskiego, lecz z ruchem tym jest w zdecydowanej walce. To nam tłumaczy, dlaczego prasa „europejska“ nie potępia „totalizmu“ tego państwa, dlaczego z pewnością tragiczna śmierć Zelea Codreanu minie w tej prasie bez echa. Stał się bowiem fakt, który bez żadnej wątpliwości musi być oceniony jako pożyteczny z punktu widzenia interesów polityki żydowskiej. Niezliczone ofiary rewolucji bolszewickiej w Rosji, tysiące zamordowanych księży, wojskowych i cywilnych w Hiszpanii, tragiczna śmierć Codreanu i jego towarzyszy — to wszystko są wydarzenia, które nie mają i nie będą miały przywileju wzbudzenia współczucia i oburzenia prasy „europejskiej“ i „amerykańskiej“, której ton nadają przedstawiciele polityki żydowskiej.

(Z artykułu wstępnego „W Rumunii“).

# CZAS

ROK ZAŁOŻENIA 1848

Warszawa, 2 grudnia

Wczorajsza prasa doniosła o zastrzeleniu przywódcy Żelaznej Gwardii Codreanu oraz jego 13 towarzyszy. Całe zajście wynikło rzekomo, na tle próby odbicia przewożonych więźniów przez jakąś bandę nieznaną ludzi.

Takie jest oświetlenie okoliczności



śmierci Codreanu przez oficjalne źródła rumuńskie. W ten sposób zginął człowiek, który był na drodze do odegrania w Rumunii wielkiej roli. Był to człowiek, który dążył do realizacji nie tylko pewnych — mniejsza o to czy słusznych czy niesłusznych — koncepcji ideowo - politycznych, ale dążył także do uzdrowienia stosunków rumuńskich pod względem moralnym. Jednym z celów jego działalności była nieublagana walka z korupcją.

(Z artykułu „Śmierć Codreanu“, napisał em.).

## KUŹNICA

SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I KULTURALNE

Katowice, 30 listopada

Czy zatem koncepcja rządu pojednania narodowego jest realna? Bardzo trudno określić co jest realne a co fikcyjne. Dla ludzi słabych wiele rzeczy jest „nie do osiągnięcia“, dla ludzi mocnych i z wiarą osiągalne są nawet „fikcyjne rzeczy“. Wielkich i trudnych zadań nie trzeba się bać, rozwiązuje się je wielkim wysiłkiem i odwagą. W tym wypadku przeto musiałby się reżim zdobyć na heroiczny wprost wysiłek: na rewolucję we własnym obozie, na ofiarę z własnych, często bliskich ludzi. Bo tylko wtedy konsolidacja będzie żywym tworem, a nie mechanicznym zlepkiem.

A teraz z kolei druga ewentualność: monopartyjność Ozonu. Odpowiemy krótko: na powierzchni wegetowałby Ozon jako organizacja urzędniczo - policyjna, pod powierzchnią pracowałyby setki nielegalnych grup, często terrorystycznych. Pozatym nastąpiłoby wzmocnienie „dyktatur ciotek“ i rozrost sił; w zacisze czterech ścian usuwaliby się ludzie nie



*Mało ich będzie chciało iść aż do kresu ostatecznego; konieczną jest zatem rzeczą, aby cel wielkiej rewolucji był im nieznanym. Nie pokazujemy im nigdy więcej, nad krok pierwszy.*

(Instrukcja Mazziniego dla rewolucjonistów z dnia 1 listopada 1846 r.).

mogący patrzeć na to widowisko, a równocześnie usuwano by od wpływu i o bieg rzeczy jednostki o jakiejś takiej indywidualności i odwadze cywilnej. W tym systemie nie byłoby „krażenia jelit“, ten system doprowadziłby do wyjałowienia życia polskiego i... hiszpanizacji po pewnym czasie. Ozon aprobaty na monopartyjność nie dostanie od narodu.

Jeżeli ktoś, zapatrzwszy się na hitlerowski wzór, widzi w Ozonie przyszłą monopartię, popełnia zasadniczy błąd socjologiczny. Obóz Hitlera mógł się stać monopartią, bo, nim doszedł do władzy, był obozem walczącym, o wielkiej dynamice, bojowym elemencie ludzkim i wprost militarnym postawie wobec życia. Ozon takim ruchem nie jest, przeciwnie, ozonowy materiał ludzi nie różni się wiele od B. B. W. R.-owego. Ten sam typ człowieka w Ozonie co w B. B. W. R. i często ci sami ludzie, — zmieniła się tylko frazeologia.

(Z artykułu Pawła Musioła „O żywą jedność narodową“).

## KURIER BAŁTYCKI

Gdynia, 1 grudnia

Były sobie na Pomorzu dwie miejscowości — Sfornegacie i Małe Sfornegacie. Miały nazwę nie pretensjonalną, choć trochę oryginalną. Ale nazwa nie podobała się mieszkańcom tych miejscowości. Właściwie nie wiadomo dlaczego. Zrozumiałe byłoby jeszcze, gdyby nazywały się „niesforne“, ale „sforne“ — to było całkiem przyzwoicie i nawet, powiedzielibyśmy, skromnie.

Tymczasem zebrali się notable tych dwóch miejscowości i zdecydowali prosić o zmianę nazwy z Sfornychgaci na Jeziorno, a z Małych Sfornychgaci na Sworzynki.

Zrobili bardzo źle.

Dotychczas przynajmniej te dwa punkty geograficzne przykuwały uwagę wszystkich, kto spoglądał na mapę.

Popatrz sobie ktoś. Przeczyta i głową pokiwa. Pomyśli, że oto są w Polsce Sfornegacie i Małe Sfornegacie, a teraz spojrzysz i nie zauważysz nawet, że jest jakieś Jeziorno lub, że gdzieś tam niedaleko leżą Sworzynki.

(Z rubryki „Nie mówcie o tem“).

## DALSZE OFIARY

na koszty związane z nabożeństwem za spokój duszy Stanisława Augusta:

JWPan K. Wojewódzki	Zł.	3
JWPan R. Szaszkievicz	„	5
Red. „Młodego Narodowca“	„	2
Wpłacono poprzednio	„	502.95
Razem	„	512.95

Wydatki wyniosły 179 zł. 50 gr., wobec czego pozostało 333 zł. 45 gr.

Z sumy tej dn. 22.XI. wpłacono na FON 60 zł. w myśl życzenia JWPana inż. Krasnosielskiego (w imieniu własnem i pięciu kolegów). Pozostało więc 273 zł. 45 gr.

Na pytanie: co robić z pozostałą sumą, większość ofiarodawców wypowiedziała się za ufundowaniem mszy wieczystej za Królów polskich, odprawianej corocznie w jednym z kościołów Warszawy. Ponieważ jednak były i inne projekty, zwracamy się do osób, które nie zgadzają się z wolą większości, aby nam wskazały za przykładem p. inż. Krasnosielskiego, na jaki cel mamy wpłacić ofiarowane przez nie sumy. Resztę pieniędzy, w przewidzianiu dalszych ofiar na mszę wieczystą, umieścimy na specjalnem koncju PKO.

Szanownych Ofiarodawców uprzejmie prosimy o możliwie szybkie wypowiedzenie się w tej sprawie. Red.

## Obiady czwartkowe

Mamy pomocnicę domową. Która ma kawalera. Który miewa imieniny — i to nawet daleko częściej niż inni śmiertelnicy, albowiem kawaler liczy na upominki od każdorazowej narzeczonej.

Jadzia chce mu powinszować — coprawda tylko laurką, ale zato koniecznie mową wiązaną. Wie, że pisują wiersze, bierze więc na odwagę i cała w ponsach prosi mnie o ułożenie odpowiedniego madrygału.

Jestem niepokieszony. Niema rzeczy, którejbym bardziej nienawidził niż kisielu zórawinowego i pisanja powinszowań; a zwłaszcza już pan Michał nie budzi we mnie najmniejszego natchnienia. Lecz nie lubię od-

mawiać. Cichutko więc popłakawszy sobie w kąciuku, zabieram się do twórczości. Muza, doceniając moją ofiarność, sprzyja mi z całych sił. Radzi, bym „Michał“ rymował ze „wzdychał“. Odpowiadam cokolwieczek opryskliwie, że na to i sam bym wpadł.

Gotowe. I śliczne! Zwracam się do żony:

— Udało mi się nadspodziewanie zgrabnie. W głowę zachodzę, czemu to naogół moje poezje tylko mnie się podobają. Posłuchaj proszę.

Żona dzieli mój zachwyty na cztery równe części i jedną z nich adoptuje. Wtem wpada do nas moja cioteczna siostra, bynajmniej nie poetka. Wysłuchawszy mego utworu, gorąco doradza natychmiastowe jego spopielenie:

— Na nic. Nie w stylu. Poczekajcie, zaraz wam to sporządzę.

Chwyta za ołówek, namyśla się i po trzech minutach odczytuje nam własny poemacik, zaczynający się dość nieoczekiwanie dwuwierszem:

*Stoję w koronie przed białą leliją,  
A w ręku trzymam cudną konwaliją...*

— No dobrze, moja droga, ale co to ma do rzeczy? Jakież to powinszowanie? I skąd korona na głowie naszej Jadzi? I cóż to za pomysł: przywdziawszy insygnja, gapić się na białą leliję jak baran na wodę? Ma chère, ça n'a pas le sens commun.

Siostra kwitnie pobłażliwym uśmiechem wyższości.

— Więc damy Jadzi obydwu do wyboru — proponuje spokojnie.

Wieczorem Jadzia prosi żonę o skorygowanie laurki; bo może przepisując wsadziła jakiego byka?

Byka niema; zato jest — jak wół —  
*Stoję w koronie przed białą leliją,  
A w ręku trzymam cudną konwaliją...*

Próbuję pocieszać się myślą, że pa-

nu Michałowi mój wiersz bardziej się podobał.

### SIŁA PRYZYWYCZAJENIA

Komunizujący pisarz André Malraux wydał nową powieść p.t.: „Ludzka nadzieja“. Rzec dzieje się w Hiszpanji. Oto naprawdę charakterystyczny urywek:

Ximenes (jeden z dowódców wojsk rządowych) wspiął się na daszek swego Forda.

— Chłopy! — zawołał — zdobyliście ten folwark. Ci, którzy nie usłuchali rozkazu i opuścili schrony, będą wydalen — bez względu na to, czy dotarli do folwarku czy nie. Pamiętajcie, że Ktoś, kto na nas patrzy... to znaczy Historia — sądzi nas i sądzić będzie...

A więc do boju, chłopcy; zagarniemy ten dworek. Oby Opatrz... hm... szczęście nam sprzyjało. Ten, Który nad wszystkim ma pieczę... mam na myśli naród hiszpański — widzi nas na wylot, ponieważ walczymy dla sprawy, w której słuszność wierzymy.

### „GDZIE SKARB TWÓJ, TAM I SERCE TWOJE“.

Przy Drugiej Avenue w Nowym Jorku mieści się wspaniałe kino, które za patrona obrało sobie obecnego prezydenta: The Roosevelt Theatre. Jest to własność „Non - Arian Pictures Corporation“, spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, ale za to nieograniczoną pomysłowością. Naczelnym dyrektorem jest pan Morton Minsky.

Roosevelt Theatre wyświetlał ostatnio:

20 — 21.X. Patiomkin.

22 — 23.X. Młodość Maksyma, Powrót Maksyma.

26 — 27.X. Lenin w październiku.

28 — 29.X. Czapajew.

30 — 31.X. Dwudziestu sześciu komisarzy, Trzy kobiety.

1 — 2.XI. Wysłannik bałtycki, Jesteśmy z Kronsztadtu.

3 — 4.XI. Ich trzynastu.

7 — 8.XI. Moskwa się śmieje, Pieśń szczęścia.

I tak dalej.

(c. j. k.)

## Czytelnicy robią gazetę

### KASTA?

Czytelnik nasz, nawiązując do artykułu p. Obrębskiego p.t.: „Szkola a dążenia młodego pokolenia chłopów“ — drukowanego w nrze 14 „Głosu Nauczycielskiego“ z dnia 27 listopada b.r., tak pisze:

Co za uparte, tępe dążenie do wytworzenia pojęcia zupełnie odrębnej kasty „chłopów“, we wrogim jej, jakoby, otoczeniu całego narodu. Jakaś fanatyczna wiara w oddzielną, jakby nie polską kulturę chłopów... I oto dziś — w Polsce Nowej, a przynajmniej coraz bardziej świadomie dążącej do nowych form bytowania — w dobie, kiedy nawet komunizm jest swego rodzaju konserwatyzmem, dziś oto tysiące czytelników „Głosu Nauczycielskiego“, pracujących właśnie na wsi, przyjmuje podobne zacofaństwo, podawane im w celu przeciwdziałania dojrzewającemu w narodzie polskim, poczuciu jedności. Oto najostrzejsza i najmniej bezpieczna forma wsączanych do nas sugestji. Jeszcze ciaśniejsza niż hasło: „rząd robotniczo - włościński“.

W naszych warunkach termin: „chłop“ jest niebezpieczny zwłaszcza na odcinku nauczycieli powszechniaków, pochodzących przeważnie z tego stanu — chorośliwie ambitnych, rozbujanych rzeczywiście b. ważną rolę, jaką w ich rękę spoczywa. Przytem b. duża część ich pochodzi z Małopolski, więc i tradycje gnę-

*Masz kłopot z wyborem prezentu?*

poradzi Ci

**M. CHUDZYŃSKA**

Warszawa, Chmielna 9

**Prezenty gwiazdkowe**

**MEBLE**GOTOWE I NA  
ZAMÓWIENIE**A. JASZCZOŁT**Fabryka i magazyn  
ŚNIADECKICH 10  
telefon 8-09-85

FIRMA EGZYSTUJE OD ROKU 1887

bieńia rolnej oświaty ludowej i ich pracowników w b. Galicji, stwarzają po dziś dzień w ich psychice pozory słuszności wielu hasel bojowych, wykorzystywanych i pielęgnowanych w nich, pomimo zmiany warunków przez inspiratorów „Głosu Nauczycielskiego“.

**B. Zieliński**  
(Pruszków).

### CZY ISTNIEJE KOŁO MŁODZIEŻY SZLACHECKIEJ?

W roku bieżącym w dniu 3 marca spotkałem się z ciekawym wypadkiem, który utrwalił mnie w przekonaniu, że myśl Imperjum Polskiego, którą Państwo konsekwentnie rozwijacie na łamach MERKURYUSZA i której jestem rzecznikiem, żyje również i w pewnych kołach młodzieży.

Mianowicie, nie wiem jaką drogą, na dzień 3 marca otrzymałem zaproszenie, na zebranie konstytuujące organizację pod nazwą „Koło Młodzieży Szlacheckiej“.

Zaciekawiony, udałem się do lokalu „Związku Zamoyskich“, gdzie odbywało się to zebranie i wysłuchałem wielu rzeczy, które miłe mnie zdziwiły. Zamierzaniem twórców nowego stowarzyszenia, miało być stworzenie wielkiej organizacji, która skupiła młodzież szlachecką do twórczej pracy dla Państwa, wyrwałaby ją z marazmu i bezczynności, wzywając do walki o Polskę zbudowaną na wzorach rodzimej tradycji, która wreszcie walczyłaby z ludźmi i ugrupowaniami, szkodliwymi dla Państwa i narodu polskiego. Koło Młodzieży Szlacheckiej przybrało jako godło połączone herby Polski, Litwy i Rusi, pod które zamierzało zwerbować młodą szlachtę, jako najżywiej zbrataną z tradycjami Polski dawnej.

Co się z tą organizacją stało — nie wiem, przypuszczam jednak, że pozostała w sferze projektów i żyje w sercach jej twórców, którzy, już na tem pierwszym zebraniu, walczyć musieli z opozycją.

**Bertram M. Mgowski**  
(Warszawa).

### JAK WĘGRZY URATOWALI SŁOWIAŃSZCZYZNĘ

Jak mało wiemy o naszej zamierchłej przeszłości, świadczy fakt, że dotąd polska nauka historyczna zaledwie pobieżnie wspominała o słynnej bitwie czerwcowej w 907 roku, stoczonej przez Niemców z Węgrami, w której ci ostatni swem zwy-

cięstwem dosłownie uratowali całą Słowiańszczyznę Zachodnią od zagłady.

Historyk niemiecki, Knemell, w dziele „Die Anfänge deutschen Lebens in Oesterreich“ pisze, że „niepodobna znaleźć w dziejach starożytnych Niemiec innego wypadku, któryby w swych okropnych skutkach mógł się równać z bitwą czerwcową 907 roku. Pierwszorządne stanowisko, jakie bawarzy zajmowali w państwie Wschodnio - Frankonskiem, znikło na zawsze. Wszystko, co w ciągu stu lat dla niemieckiej ojczyzny zdobyły miecz i pług bawarskiego plemienia, zostało stracone — podobnie jak marchja Wschodnia oraz Pannonja. Panowanie niemieckie zostało odrzucone aż do rzeki Innu, Karyntja w ciągłej trwodze, nawet właściwa ojczyzna Niemców wystawiona na łup hord barbarzyńskich. Stosunki polityczne i kościelne, z kulturą niemiecką, zaszczerpione na wschód od rzeki Innu zerwane; sama kultura zniszczona i na zupełną jej zagładę została skazana. Straży te później już nigdy nie zostały powtórzone. Mała jeno część straconych ziem w X i XI w. została powrócona; lecz nigdy już potem, od czasu zjawienia się państwa węgierskiego, nie udało się Pannonji przywrócić do rąk władzy i narodowości niemieckiej. Niemcy tylko małemi kolonjami w późniejszym czasie osiedli w tych stronach. Gdyby nie interwencja Węgrów i nie bitwa w 907 roku, to, według wszelkiego prawdopodobieństwa, granica czysto niemieckiego terytorjum byłaby teraz nie nad górną Rabą, ale nad dolną Sawą“.

Opisując wpływ Węgrów na zagrożone przez Niemców w X w. krainy słowiańskie, czcigodny Wilhelm Bogusławski stwierdza: „Dla ocalenia Słowiańszczyzny od naporu niemieckiego w X w. potrzebna była słowianom albo genialna osobistość wodza, jaka się zjawiała w postaci Bolesława Chrobrego w XI w., albo dzika, niepokonana siła, jaka się znalazła w szalonej hordzie madziarskiej. Nim jednak słowianie doczekaliby się Bolesława Chrobrego, niemcy w ciągu stu lat dość mieliby czasu do przeprowadzenia swych zamiarów ujarznienia Słowiańszczyzny, mianowicie za czasów Henryka Ptasznika i Ottona I jeśliby celem powściągnięcia zamachów niemieckich nie zjawili się madziarzy“.

Nie wiadomo, dlaczego tak ważny w dziejach społeczności europejskiej fakt, jak bitwa czerwcową 907 roku, nie został dotąd w swych skutkach należycie wyjaśniony. Wszak madziarzy tem jednym

zwycięstwem zapewnili sobie niepodległość, odrzucili Niemców daleko na zachód i opanowali te właśnie kraje, do ujarznienia których margrabiowie wschodni w ciągu całego wieku wszelakich sposobów używali. Co zaś najważniejsze i godne podkreślenia, to to, że od 907 roku horda poczyna organizować się w naród, któremu ludy europejskie nadają nazwę Węgrów (a to dlatego, że dynastia madziarscy, wciągnawszy w siebie wiele pierwiastków irańskich, zwali się Onogorami, z czego później powstało Ungari, po starosłowiańsku: Ugri).

Dr. Ludwik Łakomy  
(Sosnowiec).

### „POLACTWO“

W braku większych kłopotów toczą się spory o nowe miano dla Polaków zamieszkałych za granicą.

Organizacje polskie w Niemczech wysunęły projekt nowej nazwy w miejsce dotychczasowej Polonii zagr. proponując:

#### „Polactwo“

Porozumiałem się z wieloma osobami w Poznaniu i stanowczo protestuję przeciw temu nowemu dziwolągowi. Przecież takiej formy używamy w następujących przykładach, gdzie chodzi nam o raczej ujemne wyrażenie:

- |               |              |
|---------------|--------------|
| 1. żydostwo   | 6. chamstwo  |
| 2. prusactwo  | 7. łajdactwo |
| 3. kozactwo   | 8. partactwo |
| 4. chłopstwo  | 9. robactwo  |
| 5. prostactwo | 10. polactwo |

Wyrażenie „Polonia“ jest wskazane z wielu względów:

1. jest to słowo łacińskie a więc z języka martwego i ogólnie znanego,
2. „Polonia“ wymawiane we wszystkich językach ma ścisły związek z podobnie brzmiącym „Poland“, „Polen“, „Pologne“.

Mam nadzieję, że WPanowie podzielają moje zdanie i zechcą na łamach MERKURYUSZA ukrócić tych propagatorów Polski za granicą. „Polactwo“ widziałem już w czasopismach szkolnych.

Władysław Degórski  
(Poznań).

### UBEZPIECZENIA, CZY ŹRÓDŁO DOCHODU?

Otrzymałmśmy list, w którym nasz Czytelnik żali się na niedociągnięcia ubezpieczeniowego „Zakładu od Wypadków“. Wyliczając wypadki, w których folwark niesłusznie poniósł koszty leczenia i zastępcze, zapytuje: Proszę o wyjaśnienie, dlaczego wypadki w rolnictwie zależne są od wielkości hipotecznej terenu, który, podobnie jak podwórze fabryczne, nie może być odgrodzony od terenu nieubezpieczonego i od ludzi, ustawowo wypadkom nie podlegających? Czy, jeśli folwark zostanie rozparcelowany, to już ustawowych wypad-

ków nie będzie i Zakład stanie się zbędny? Z przykładów wynika, że 1) raczej „Zakładowi od Wypadków“ potrzebniejsi są ubezpieczeni niż ubezpieczonym — „Zakład od Wypadków“, 2) że zdobycze socjalne są tylko tym parawanem do zbierania składek, dla nabywania placów, domów, limuzyn i in. urządzeń, służących dla wygody urzędników tychże Zakładów, 3) że przez odbieranie życia gospodarczemu gotówki, zakład robi krzywdę Skarbowi Państwa, gdyż wszystkich pieniędzy nie pożyczka, a dużą część zużywa wyłącznie na swoje cele i 4) że w konsekwencji, życie musi szukać samoobrony.

Ludwik Czapliński

### POMÓŻCIE IM, ŁASKAWCY!

Uwagi MERKURYUSZA a zwłaszcza p. „Patrjoty“ w nrze 55, wyrażające jeśli nie potępienie, to pewien niesmak w odniesieniu do metod stosowanych przez Niemców, dla likwidacji żydów, nasuwają mi pewne refleksje na temat, dotąd w prasie nie poruszany.

Nie chcę roztrząsać słuszności tak charakterystycznego dla Polaków i czasem bodaj nadmiernego, szlachetnego współczucia dla bezwzględnych gnębieli, chciałbym natomiast, potępienie to zwrócić w inną stronę.

Jeśli bowiem zastanowimy się nad całą sprawą żydów niemieckich, to dojdziemy do wniosku, że ktoś inny, z gorszą od Niemców bezwzględnością i zimnym wyrachowaniem, skazuje ich dla swoich celów, na to wszystko, co się z nimi teraz dzieje a tym kimś jest... wielka finansjera żydowska - angielsko - amerykańska. Ten pozorny paradoks postaram się uzasadnić.

Jasne jest chyba dla wszystkich „ludzi dobrej woli“, że wymieniona klika (nazwijmy ją w skrócie Wall - Street) mogłaby, korzystając z decydujących dotychczas wpływów w wielkich demokracjach, kupić, bez nadwyżnienia kieszeni, pół Afryki, lub całą Australję i zrobić tam miejsce nawet dla wszystkich żydów na świecie.

Mimo to, wszelkie demokratyczne konferencje, na ten temat, kończą się zwykle łamaniem rąk, rozdzieraniem szat, odsądzaniem od czci i wiary Hitlera... i to wszystko. Dlaczego?

Co najwinniejszy czytelnik „Gońca“ gotów wierzyć, że na świecie naprawdę nie ma miejsca i nic się wobec tego nie da zrobić. Nie, kochany czytelniku — tak nie jest!

Żydzi, raz usunięci z Niemiec, nie wróciliby tam już tak łatwo, nawet gdyby nar. - socjalizm upadł i konjunktura się odmieniła. A więc chcą za wszelką cenę wytrwać! Wytrwać, choćby połowa tylko miała zostać, a druga zgnić w kryminalne i obozach koncentracyjnych. Bo, a nuż wiatry się odwróca i znów będzie można zalać cały handel i wolne zawody.

Te tysiące gnębionych żydów niemieckich to rezerwa dla panów z Wall - Street i dla nich „ona od tego jest“.

Ujadanie na Hitlera , bojkot towarów niemieckich, gdy się samemu na tem nie traci, histeryczny wrzask w amerykańskiej prasie — to wszystko można robić, bo to nie szkodzi i niewiele kosztuje, zwłaszcza, gdy się żyje wygodnie pod opiekuńczymi skrzydłami p. Roosevelta, ale ulitować się szczerze nad losem rodaków i pomóc im skutecznie — nigdy! Tak w mojem przekonaniu wygląda prawda a kto się z tem zgodzi, osądzi sam, na kogo rzucać oskarżenia i kto jest bardziej zimny, wyrachowany i okrutny.

T. Wegner  
(Warszawa).



Sprzedaz ratalna zelazek elektrycznych  
w SALONIE ELEKTROWNI MIEJSKIEJ  
Warszawa, Marszałkowska 150

EGZEMPLARZE OKAZOWE  
**MERKURYUSZA**  
na żądanie gratis

## Czytelnicy odpowiadaja

**JWPan Józef Strusiński** — Na zapytanie p. Józefa Strusińskiego z Francji w rubryce „Czytelnicy zapytują“ Nr. 55 odpowiadam: piźmoszczury lub inaczej piźnowce nie nad ją się wcale do hodowli w niewoli, w klatkach; są nadzwyczaj dzikie i wszelka obsługa jest bardzo trudna i niebezpieczna. Nie radzę wierzyć reklamie. W razie potrzeby służę dalszemi informacjami.

**Bohdan Główeczyński**  
(Hołuzno).

**Pan M. Jastrzębski Warszawa.** — Przez omyłkowe wypuszczenie całego okresu z artykułu mego na temat ankiety, co zrobić z resztą funduszu „królewsko-żałobniczego“ zebranego przez MERKURYUSZA wypadł zgola inny sens, niż to leżało w moich zamiarach. Nie podkreślałam wcale faktu, że istnieje taki fundusz mszalny w Krakowie na odprawianie żałobnych nabożeństw za dusze królów polskich: wzór rzekomo iż takie fundacje można po całym kraju rozsiać. Przeciwnie, chciałam zwrócić uwagę, jak nietrwale są tego rodzaju fundacje. Wawel, zaopatrzony z ręki samych królów polskich w olbrzymiej wartości zapisy na rzecz nabożeństw żałobnych, zapomniał z biegiem lat o nałożonym obowiązku. Zredukowane zostały rozliczne nabożeństwa do jednej cichej mszy żałobnej, niezapowiadanej, nikomu nieznaney. Zapomniało wiele świątyń w Polsce z biegiem lat o opiece nad grobami książąt i hetmanów, powierzonymi im, wraz z magnackimi na to legatami — zniszczonych zostało w niewiadomy sposób setki legatów: gdzie podziało się 51 chorągwi zdobycznych grunwaldzkich, ofiarowanych przez Jagiełłę wawelskiej katedrze? Poczóż więc dokładać do fundacji, które były, które są, choć niewiemy gdzie i jakie? O to mi chodziło. O nietrwałość poćobnych zapisów.

I dlatego zaprojektowałam jakiś legat doraźny związany z imieniem Stan. Augusta — o ustalonym sensie, umiejscowiony że tak powiem w czasie i przestrzeni. Wszelkie nabożeństwa żałobne za zmarłych królów w krajach o monarchicznym ustroju, należą do obrzędów oficjalnych, państwowych, obowiązujących, takie więc mają swój sens i cel — inne natomiast, w państwach republikańskich jak Polska, stają się tajemniczym, arcyskromnym, zatajonym obrzędem, względnie doraźną demonstracją koterji czy partji, ewentualnie protestem przeciw aktom tego rodzaju co pochowanie Stanisława Augusta w Wołczynie. Na to — stałej fundacji szkoda. Akt charakteru społecznego bardziej uczei pamięć królów polskich i uczyni ich bliższymi narodowi.

**M. J. Wielopolska.**

## Odpowiedzi redakcji

**JWPan Julian Ś-ski (W-wa)** — Dziękujemy za nadesłane wycinki.

**JWPan Bertram M. M-wski (W-wa)** — Uwagi Szanownego Pana zamieszczamy w dziale „Czytelnicy robią gazetę”. Pozdrowienia.

**JWPani Anna R-wska (Dąbrowa Górnicza)** — Wszędzie działały się takie rzeczy. Materiał Szanownej Pani oświetla jeszcze ostrzej całą sprawę. Redakcja śle ukłon.

**JWPan Jan S-icz (Pińsk)** — Za miły list serdecznie dziękujemy. Z radością powitamy Szanownego Pana w naszym nowym lokalu. Trudno jest popularyzować dzieło historjograficzne, gdyż łatwo można jego idee wypaczyc. Adres „Zetu”: W-wa, Wilcza 65, m. 1. Prenumerata roczna: 5 zł., półroczna 2.50. Prosimy o listy prenumeratorów — ponieważ tamtego listu nie otrzymaliśmy. Okazowe wysłamy. Serdeczny uścisk dłoni.

**JWPan W. N. N-ski (Lwów)** — Dobrze. Przyjeliśmy do wiadomości, ale różnimy się trochę poglądami. Przeszłość wykaże, kto miał rację. Za miłe słowa i zauroczenie — szczerze Szanownemu Panu dziękujemy.

**JWPan Inż. Mech. Stanisław B-wski (Nowy Bytom)** — Za nadesłane wyjaśnienie dziękujemy Wielce Szanownemu Panu Dyrektorowi.

**JWPan Stanisław C-ki (Frosno)** — Niestety, nie możemy służyć, gdyż dotąd P. St-icz nie podał nam swego adresu.

**JWPan Dr. Kazimierz N-cki (Puszczykowo)** — Za słowa uznania dziękujemy. Złośliwa plotkę o MERKURYUSZU rozpowszechniają działacze Frontu Morges za pośrednictwem anonimowych „Komunikatów Informacyjnych”, rozsyłanych do stowarzyszeń i kasyń oficerskich. Pisałszy o tem obszernie w zeszycie nr. 17 z roku bieżącego.

**Przewielebny Ks. Zygfryd Sz-ski (Chojny k/Lodzi)** — Za szczerze i serdeczne słowa uznania i za życzenia rozwoju MERKURYUSZA prosimy przyjąć nasze podziękowanie oraz wyrazy głębokiej czci.

**JWPani Helena B-wska (W-wa)** — Serdecznie Szanownej Pani dziękujemy za notatkę. Ślemy pozdrowienia.

**JWPan Jan S-cki (W-wa)** — List Wielce Szanownego Pana oddaliśmy p. Jerzemu Br. Ślemy wyrazy prawdziwej czci.

**JWPan Adolf P-wski (Lida)** — Serdeczny, piękny i bogato ilustrowany list — ucieszył nas bardzo. Dziękujemy za życzenia — ślemy wzajemne. Niechaj i pismo Szanownego Pana znajdzie wśród innych takich miłych Przyjaciół jak Pan. Radziabymy zapoznać się z niem. Ścisłamy mocno dłoń. Cześć!

**JWPan Jacek K-na (W-wa)** — Dziękujemy za nadesłane wycinki z gazet. Pozdrowienia.

**JWPan hr. Poray W-ski (Obra)** — Wiemy, że sprawa nie jest w porządku. Nad akcją w tym kierunku zastanawiamy się b. poważnie. Głos Szanownego Pana pobudza nas do działalności. Ślemy wyrazy szacunku.

**JWPan Witold S-wski (Anin)** — Słuszny z pewnych względów apel trudno nam umieścić, ponieważ zasadą naszą przy zakładaniu MERKURYUSZA było zajęcie stanowiska przeciwstawiającego się wszelkiej mechanizacji życia. Łączymy uścisk dłoni.

**JWPan Alfred Chł-wski (Boników)** — Za oświetlenie wiadomej sprawy dziękujemy, wyrażając jednocześnie żal, że nie pozwolił Szanowny Pan opublikować swoich wywodów. Prosimy przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku.

**JWPani Helena B-n (W-wa)** — Pięknie dziękujemy za nadesłane materiały. Ślemy serdeczne pozdrowienia i słowa głębokiej czci.

**Z. P. O. K. (Wodna)** — Prosimy o wyczerpujący materiał dowodowy i list pisany koniecznie na blankiecie Związku, zaopatrzony w wyraźne podpisy i pieczęcie.

**JWPan Dr. Stefan M-icz (Kraków)** — Artykuł Szanownego Pana przeczytaliśmy i odożyliśmy do teki ważnych spraw. Przy najbliższej okazji skorzystamy z uwag Szanownego Pana. Pozdrowienia.

**JWPan Inż. J. Cz-wski (Grodzicz)** — Bravo! Skoro inżynierowie tak dobrze piszą, poeci z konieczności będą musieli zająć się turbinami i jak sądzimy, z mniejszym powodzeniem. Serdecznie dziękujemy. Cała redakcja, ubawiona dowcipnym wierszem — pozdrawia.

**JWPan Jerzy B-ich (Łódź)** — Za życzenia i nadesłany wycinek bardzo Szanownemu Panu dziękujemy.

**JWPan Gabriel G-wski (Kraków)** — Serdeczny uścisk dłoni za materiał i życzenia rozwoju. Załączamy wyrazy szacunku.

**JWPan Bogdan W-ski (Nadbrzeże)** — I my także pragniemy i zarazem — chcemy. A, chcieć — to móc.

**JWPan Stanisław P-s (Lublin)** — Prosimy o przysłanie. Chcemy poznać pióro Szanownego Pana. Za prenumeratorów — dziękujemy, zgodnie z życzeniem — będziemy wysyłać na podany adres. Cześć!

**JWPan Euzebiusz B-cki (Wilno)** — Ależ naturalnie, bardzo serdecznie zapraszamy. W każdej chwili radzi jesteśmy przyjmując Szanownego Pana.

**JWPan Antoni Cz-cki (Przybysław)** — Ze względu na nieczytelne pismo nie możemy odcyfrować odpowiedzi.

**JWPan K. M-1 (W-wa)** — Owszem, znamy tę sprawę i nie jest to, naszym zdaniem, nic poważnego. Za słowa życzliwości i życzenia składamy Szanownemu Panu i Jego Małżonce serdeczne podziękowania. Czyżby tak było? Ślemy pozdrowienia.

**JWPan B. Z-ski (Pruszków)** — Jak wynika z listu, uważnie śledzi Szanowny

Pan zjawiska życiowe i rzetelnie ustosunkowuje się do nich. Cieszymy się, że w MERKURYUSZU znalazł Pan przyjaciela. Za życzenia — Bóg zapłać. I od nas równie serdeczny uścisk dłoni.

**JWPan Bohdan R-wski (W-wa)** — Jesteśmy wdzięczni Szanownemu Panu za gotowość, jeżeli zajdzie potrzeba zwrócimy się listownie. Pozdrawiamy.

**JWPan Stanisław Mi-ra (Uniejów)** — Widocznie ktoś Szanownego Pana wprowadził w błąd, tego bowiem rodzaju miejsce nie wakuje w naszej redakcji. Z żalem musimy odpowiedzieć odmownie.

**JWPani Anna G-cka (W-wa)** — Tak, niewątpliwie źle, ale ten smutny stan rzeczy napewno ulegnie zmianie.

**JWPan Dr. Zdzisław Sława - N-n (Chelm)** — Dziękujemy za wycinek. Postaramy się zebrać materiał do tej „interesującej“ postaci.

**JWPani Alina Kw-ska (W-wa)** — Za serdeczny i przyjazny list szczerze Szanownej Pani dziękujemy. Jeśli Szanowna Pani tak uprzejma, prosimy o adresy. Kiedy nas Pani odwiedzi? Łączymy uścisk dłoni.

**JWPan Inż. Józef K-be (Inowrocław)** — Załatwione. Red. B. nie był w tych sironach, raczej któryś z jego kuzynów. Serdecznie pozdrawiamy.

## Frafzki

### Z LITERATURY

Kilka wyjątków z powieści „Krwa- wy świt“, napisał Armand Lejay, przetłumaczył p. Mieczysław Gwieździński:

Orkiestra była w komplecie. Wiolonczelista Marceli stał na swym miejscu od pięciu minut, czekając na skiniecie dyrektora.

Od pięciu minut stał z wiolonczelą pod brodą.

Poorana troskami twarz detektywa przyjęła z czasem kształty kanciaste, wprost geometryczne.

Wskutek czego miał trudności z goleniem.

Jadalnia w starej oberży była tak niska, że wchodzącemu Jerzemu wydało się w pierwszej chwili, że sufit prawie dotyka blatu stołu.

Wobec tego Jerzy zamówił na obiad flondrę i polecił ją podać na płaskim półmisku.

### MIMO TO...

Kim jest p. Oswald Pirow objaśnia „Goniec Warszawski“ (19.XI):

Jest zapalonym myśliwym lwów. Przeszkadza mu w tym, co prawda nieco jego krótki wzrok i opowiadano o nim, że niedawno w ostatniej chwili ujrzał skradającą się już blisko lwicę, ale mimo to ma mnóstwo trofeów w swym domu.

Więc co? A gdyby ujrzał skradającą się czarną kocicę?

### CO KTO PIJA

Drobne ogłoszenie w krakowskim „Kurjerze Porannym“ z drugiego grudnia:

Pijamy ciepłe bonjourki, koszule flanelowe i t.d. Affenkraut, Stradom 15.

Wobec tego — Prosit! Panie Affenkraut.

Z.

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULJAN BABIŃSKI I WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

WYKONANIE I OPRACOWANIE: Julian Babiński (J.B.), Jerzy Braun (Br.), Karol Gerlicz (k. g.), Czesław Łustrzbiec-Kozłowski (c. j. k.) Maria Jehanne Wielopolska i Władysław Zambrzycki (Z.). Podpis odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych.

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półroc. 7 zł. 20 gr., Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półroc. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnie pierwszą ogłoszeń nie przyjmują się

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Wilcza 65 m. 1. Telefony: Redakcji 8-64-65 Administracji 9-12-32 Konto P. K. O. 28.388

ODDZIAŁ W P. ZNANIU: Fredry 3, tel. 51 32.

Przyjęcia Administracji i Redakcji od 9-6 pp. Redaktorzy przyjmują do uprzednim telefon. porozumieniu.